



PISMO TYGODNIOWE, ILLUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebora i Spół. kwart. 5 marek.

KILKA SŁÓW

o naukach uniwersyteckich dla kobiet.



W obecnych czasach, kiedy ogólna uwaga zwrócona jest na sposób kształcenia kobiet, a mianowicie na uprzystępnienie im najwyższych zakresów wiedzy, kiedy zcierają się i krzyżują zdania i opinie w tej kwestyi, — nie od rzeczy będzie przytoczyć sądy ludzi uczonych a kompetentnych w sprawie wychowania publicznego.

Oto jedno z najpoczytniejszych pism francuzkich („Revue,” dwutygodnik pod redakcją J. Finot.) zwróciło się do najznakomitszych profesorów i rektorów Uniwersytetów w głównych miastach europejskich z zapytaniem o zdanie ich: 1-o: Co do wspólnego uczęszczania kobiet i mężczyzn na kursa uniwersyteckie; 2-o: co do rezultatów wykształcenia uniwersyteckiego dla kobiet, zarówno pod względem egzaminów, jak i w życiu praktycznym.

Ciekawe niezmiernie są odpowiedzi profesorów, zgadzające się w ogóle w kwestyi dopuszczenia kobiet do studyów uniwersyteckich i to razem z mężczyznami. Zdaniem ich, obok drobnych niedogodności występują znaczne korzyści dla stron obu ze wspólnej, dobrze pojętej nauki na wyższych kursach, i studenci zyskują na delikatności w obejściu, emulacya zaś z towarzyszkami pełnemi zapału i pilności wywiera najlepszy wpływ na kolegów.

I tak: E. Meyer prof. hist. staroż. w Uniwersytecie Berlińskim, pisze:

„Kobiety uczęszczające na moje wykłady okazywały nie tylko zapał, ale i pojętność wielką... W stosunku z kolegami zachowywały się z taktem, bez zarzutu.”

Lexis, prof. Uniw. w Getyndze, upewnia, że kobiety na Uniwersytetach niemieckich są poważniejsze i pracowitsze od mężczyzn. Toż samo świadectwo wydaje o nich professor chemii w Oxfordzie (V. Harcourt), twierząc zarazem, że pobyt wspólny w laboratoryach żadnych nie przedstawiał niewłaściwości; przeciwnie, obecność kobiet wpływała na poskromienie hałaśliwości i grubiaństwa młodzieży męskiej.

„Co do praktyki życiowej — mówi zacny professor, sądzę, że im więcej istota ludzka posiada wiadomości i kultury duchowej, tem więcej ma danych do osiągnięcia szczęścia i moralnej wyższości. Młodej dziewczynie nie przeszkodzi do małżeństwa gruntowne wykształcenie; w razie zaś gdyby za mąż nie poszła, może zostać professorką, lub zająć inne stanowisko naukowe, idąc za ruchem i rozwojem ludzkości społecznej...”

Rektor Uniw. w Kopenhadze (Hoeffding), stwierdziwszy dobry wpływ wspólnej nauki uniwersyteckiej, cieszy się, że znaczna liczba kobiet, pozbawionych zkaąd inąd celu w życiu, może znaleźć zadowolenie w rozmaitych professyach naukowych, a niektóre z nich nawet odznaczyły się znakomitemi pracami i zdolnościami.

Baret, prof. języka i literatury angielskiej w paryskiej Sorbonie, zachwala wyborne postępy studentek, które i potem odznaczały się, jako professorki; zaś podczas uczęszczania na kursa wzbudzały szlachetną emulacyę i wyrabiały w otoczeniu swem pewną subtelność pojęć i sądów naukowych.

O wpływie najkorzystniejszym kobiet na obejście i pilność kolegów odzywa się dziekan fakultetu literackiego w Paryżu A. Croizet, i Crozals, dziekan Uniw. w Grenobli, oraz wielu innych.

Faguet, członek Akad. franc. i prof. Sorbony, jest również za wspólnymi studyami mło-

dzieży, ale dopiero na Uniwersytecie; sądzi on, że wyższe nauki rozwijając umysł kobiety, nie naruszają uczuć religijnych u tych, które są głębsze duchowo.

Ekonomista Gide dopomina się professoryatu wyższego dla kobiet.

G. Séailles, prof. filozofii w Sorbonie, zapytuje, dlaczego się obawiać przeciążenia kobiet pracą w Uniwersytetach, kiedy pozwalają im pracować ciężko po fabrykach i warsztatach 12—15 godzin dziennie?

Professorowie hollenderscy odzywają się z uznaniem o studentkach, które już od lat kilku uczęszczają na Uniwersytety tamtejsze, najliczniej się wpisując na wydział medyczny. Wiele z nich praktykuje, jako lekarze, kilka otrzymało doktorat filozofii (t. j. z wydziału literackiego), kilka — doktorat praw, a jedna z nich nawet została adwokatem.

Professor wydziału medycznego w Amsterdamie, Freut, wspomina o kilku wybitnych studentkach medycyny, które się odznaczyły w dziedzinie chorób kobiecych i dzieciennych, wprowadzając rozmaite innowacye i ulepszenia.

Professor Uniwersytetu w Budapeszcie, Waldapfel, gorliwy stronnik wspólnych studyów uniwersyteckich dla obu płci, domaga się zarazem zupełnej bezstronności profesorów i unikania pobłażliwości, a nawet specjalnego jakiegoś ugrzecznienia wobec kobiet studentek.

L. Credaro, prof. Uniwersytetu Rzymskiego przyznaje słuchaczkom pilność i wytrwałość, a w życiu późniejszym uzdolnienie professor-skie w szkołach ludowych i średnich, gdzie przewyższają mężczyzn. W Rosyi, jak wiadomo, istnieją osobne kursa dla kobiet.

W Szwecyi i Norwegii najkorzystniejsze świadectwa wydają profesorowie (Hammarsten, rektor Uniwersytetu Upsalskiego), o studentkach, podnosząc zarazem trudności i t. p.,

jakie mają one do zwalczania w życiu późniejszym dla otrzymania posady.

Niemniej korzystne sądy o studiach i koleżeństwie kobiet na Uniwersytecie wydają profesorowie szwajcarscy, mając liczniejsze przykłady i doświadczenie, niż w innych krajach europejskich.

Słowem, ogół profesorów zgadza się na przyznanie kobiecie pilności, wytrwałości, ambicji wysokiej, zapału i erudycji, obok delikatności i taktu w obejściu z kolegami. Twierdzą oni również, że wyższe i głębsze studia nie odbierają kobiecie właściwego jej wdzięku. Przeciwnie rzecz się ma co do zmysłu krytycznego, twórczości i ducha inicjatywy, — tego bowiem braknie zazwyczaj kobietom, nawet uczonym, i zkaż inąd zdolnym. Większa część profesorów przyznając im wszystkie wyżej wymienione zalety, przymioty i zdolności, twierdzi, iż pod względem niezawisłości myśli abstrakcyjnych idei i w ogóle siły twórczej i genialności, nie dorównują one mężczyznom. Zdarzają się wyjątki (np. w ostatnich czasach rodaczka nasza, pani Curie-Skłodowska), ale w ogóle kobieta uczona nie bywa geniuszem, lecz raczej zdolną, dzielną, wytrwałą, a nieraz pełną poświęcenia pracowniczką w dziedzinie wiedzy i zastosowania tejże w życiu praktycznym.

Z całej tej zajmującej ankiety okazuje się, że ogół profesorów w Uniwersytetach europejskich zapatruje się życzliwie na wspólną naukę obu płci i korzyści tego urządzenia dla mężczyzn, którzy ulegają zazwyczaj wpływowi uszlachetniającemu koleżanek. Summa ogólna zdolności ma być równą u obu płci, chociaż wybitnych twórczych zdolności, mniej przyznają kobietom. W każdym razie, studia, nie odbierają im wdzięku kobiecego ani cnót w życiu rodzinnym, do którego wchodzi, jako kochające żony i matki troskliwe.

Rezultat ankiety da się streścić w następujących słowach:

1-o. Studia wspólne na wszechnicach europejskich przedstawiają liczne korzyści, z niewielu przeszkód zaś, najważniejszą jest brak dostatecznych studiów przygotowawczych dla kobiet, co się da łatwo usunąć w przyszłości.

2-o. Kobiety przy odmiennych od mężczyzn zdolnościach, wadach i przymiotach nie ustępują im ani na kursach, ani przy ostatecznych egzaminach.

Jeśli dotychczas mało się zjawiało kobiet genialnych i twórczym obdarzonych umysłem, to większa część tych, które otrzymały wyższe uniwersyteckie wykształcenie, potrafiła sobie wyrobić stanowisko poważne i niezależne, z korzyścią dla społeczeństwa, w którym pracują.

M. Świd.



MATKA.

NOVELLA.



(Dokończenie).

Łzy popłynęły mi po twarzy gradem, list wypadł z ręki. Podniósł go Józio, przycisnął do ust i skierował się ku drzwiom.

Wstrzymałam go spojrzeniem, bo mówić nie mogłam, ani postąpić kroku. Zęby szczękały mi, jak w febrze, przed oczyma snuły się purpurowe plamy... Ale w spojrzeniu mojem była widocznie moc, której syn uległ bez wahania. Stał, jak wryty i patrzył w ziemię.

Mierzyliśmy nasze siły, niby przed bitwą. On czoło chylił coraz niżej, ja głowę w górę podniosłam i nie spuszczałam wzroku z jego twarzy bladej, oczu zapadniętych, postaci złamanej przez huragan życia.

Wysiłkiem nadludzkim rzuciłam pytanie:

— Dokąd idziesz? co zamierzasz czynić?

— Umrzeć!...

Opuściłam ręce. Józio przypadł do nich, ukląkł, do kolan głowę mi przycisnął, a gdy jej nie przygarnełam, zerwał się.

— Nie broń mi, matko! — wykrztusił po chwili. — Nie mam pieniędzy, bym mógł Olśzówkę wykupić, handel wstrętny unieważnić, wyrwać ją!...

Załamam ręce, aż zatrzeszczały w stawach, i głosem podobnym do wycia, jęknął parę razy.

Po chwili wybuchnął:

— Czemu wydałaś na świat nędzarza? czemu zamiast po twardej ścieżce go prowadzić, usuwałaś przed nim każdy kamień!... Trzeba go było utopić od razu, jak topią szczenięta, lub też puścić na mróz boso, poznać ośmiem z głodem, gnębić pracą... Jak paniątko mnie chowałaś, a jam pies bezdomny!...

Chwycił się za głowę, łkając głośno:

— Zanim zdobędę to, co innym od urodzenia się dostaje, kobietę, którą kocham sprzedadzą starcowi, a mnie potarga ból i rozpacz...

Otworzyłam usta, by mu rzec słowo pociechy. Przerwał mi w połowie zdania:

— Wszystko to wiem, matko. Umieję na pamięć wykrzykniki i frazesy, jakimi ludzie jedni drugich głaszczą. Przestań na Boga!... Nie mów nic!... Bo ty jedna masz prawo rozkazać, masz prawo żądać, abym żył... Ale bądź miłosierna! nie każ!...

Ogarnęło mnie uczucie, z którego dotąd sprawy zdać sobie nie mogę. Doznałam wrażenia, że zostaję znów sama, jak przed laty — ufna, silna, a nawet silniejsza mocą olbrzymią przeżytych doświadczeń, gotowa iść na przód z odwagą wędrowca, świadomego kresu drogi...

Ujęłam rewolwer, nie po to jednak, żeby ukryć przed zrozpaczonym synem narzędzie śmierci, lecz by mu je oddać własną ręką.

— Wyrzekam się tych praw — odparłam chłodno, jak gdybym nie stawiała na kartę wszystkiego, co mi było najdroższe i najświętsze. — Uwalniam cię od obowiązków względem matki... Niech ci się zdaje, że luźną rewolweru zdmuchnąłeś je, jak świecę. Lecz z długów, przez ciebie samego zaciągniętych, uwolnić cię nie mogę.

— Z długów moich?!

— Tak, synu. Czemże są nasze drobne, osobiste bóle wobec potrzeb i nędz ogółu! Im więcej komu dano, tem większe ma obowiązki do spełnienia!

— Mnie nic nie dano! — wołał w rozdrażnieniu Józef. — Jestem wyrzutek! paryas!...

— Okłamujesz sam siebie, tak mówiąc. Nie paryasem jesteś, lecz wybrańcem!

— Matko! matko!...

— Wpuszczono cię do gmachu wiedzy, na który cegielka po cegielce składały się stulecia, pozwolono ci korzystać z badań, pomysłów i przyrządów, których wykonaniu ludzie genialni poświęcali nieraz całe życie. Ubogi, niezasobny — czerpałeś z tych skarbów pełną dłoń, nie znalazł się nikt, kto by powiedział: dosyć masz. Jeszcze ci ułatwiano stypendyami...

— Bogaci dają biednym, to ich obowiązek. Ja nie czuję się dłużnikiem.

Pociemniało mi w oczach, płatki czerwone przeszły w czarność — ledwie trzymałam się na nogach.

— Jeżeli tak — odparłam drżąc — jesteś wolny... Masz, weź to, idź!... Żegnaj cię, synu! ...Gdy powróciłam do przytomności, Józio klęczał u mych nóg, zalany łzami.

— Życ będę, matko — szeptał. — Życ muszę, powinienem. Daruj mi!...

Zwolna syn mój pojmovać zaczął, że promienie ideału, bijące od dziewczeczki, która umiała się poświęcić, rozjaśniają i jemu drogę życia. Zrozumiał, że skoro przez taką jest kochany, upaść mu nie wolno.

Posłyszałam teraz w rozmowach z Józkiem dźwięki, od których serce nabrzmiewało mi uciechą, dostrzegłam dążenia, o jakich przedtem ani myślał — zawiazki planów ku dobru ogólnemu skierowanych, a tak szerokich, że przerastały o wiele moje marzenia najśmielsze. Józio ukochał ludzkość całą, a dla społeczeństwa własnego krew-by chętnie oddał. Takim mieć go pragnęłam i takim miałam — dzięki Zosi.

Stał się bożyszczem kolegów: uwielbiali go po prostu; godził zwaśnionych, słabych dźwięgał, pysznych karał; stał się cementem, który spaja na moc niepożyta. Całe światy dobroci, współczucia, miłosierdzia otwierały się w jego sercu dla maluczkich i cierpiących.

Gdy Józio pierwszy raz przemówił publicznie w jednym z pism codziennych, wywołał polemikę dość gwałtowną. Obrazili się niektórzy na zuchwały wyrok, burzący gmachy filantropii dla dzieł humanizmu natury tak odmiennej, że brakowało im niemal wzorów. Jedni się obrazili, inni szydzili z majaków utopisty. Drugie odezwanie dowiodło jednak, że budowniczy jest nie tylko poetą, lecz i matematykiem, gdyż rozmiary i wysokość gmachu mierzy wytrzymałością podstaw, dowiodło, że psychologiem jest, że puls nędzki badał i wsłuchiwał się w jego tętno, gorączką głodu przyspieszone.

Słowa życzliwości z początku nieśmiałe, później gorętsze, wreszcie natarczywe, wywiodły z ukrycia nazwisko ani znane, ani głośne. Ludzie dobrej woli wyciągnęli ręce do autora, pragnąc porozumieć się, fundusze zgromadzić i myśli nadać formę.

W czasie stosunkowo krótkim powstała instytucja, nie będąca ani przytułkiem, ani kasą pomocy, ani rozdawnictwem, lecz stowarzyszeniem spożywcem, które uposażać miało ludzi z procentu od funduszu na chleb codzienny wydanego.

Odsetki te składały się na rentę dożywności, mniejszą lub większą w miarę lat udziału. Że rozwój instytucji mógł iść w nieskoń-

czoność, wzrost kapitałów obiecywał w przyszłości szkoły, fabryki, szpitale, resursy, nie licząc tysięcy własnych sklepów, młynów, folwarków i domów.

Stanął gmach krzepki a dziwaczny nieco, bo składały się nań style współczesne wszystkich niemal krajów Europy, a nawet Ameryki; stanął gmach i prawidłowo rozwijać się zaczął. Dziwiono się teraz, że myśli tak prostej, na rachunku dokładnym opartej, nikt dotąd nie podjął i nie zastosował. Nie wiem, czy Józio o niej z kąd zasłyszał, czy w duszy własnej, niby perłę w muszli, znalazł—z serca swego ją wy dobył. Gotowa jestem wierzyć, że tak było.

Cztery piękne lata spędził oddany całkowicie myśli owocnej, zdolnej zagoić rany najkrwawsze. A jednak nie oddała mu ona tej przysługi — pospieszyli z nią ludzie, którzy sądzą, że pragnienie ugasić można zarówno wodą z kałuży, jak z krynicy, a ból uczucia serdecznego ukoić brudnymi miłostkami.

Józio został wciągnięty w świat użycia, deprawujący, ohydny.

Posiadał już wówczas sławę i dostatek, otoczył mnie wygodą, lecz ja, matka, nie czułam dostatku, ani wygod — czułam ból.

Widywaliśmy się raz na dzień, przy obiedzie; obecność paru, czasem kilku panów, którzy się zwali serdecznymi przyjaciółmi Józia, nie dopuszczała rozmowy poufnej. Odgrobił się nimi, jak murem, z po za ich rubaszno śmiechu, min rozbawionych lub też żononych długą hulanką nocną, ledwie mo dostrzedz dziecko moje, doprowadzone do upadku.

Raz z pokoju sąsiedniego doleciały mnie słowa:

— Niema innych, niema! Wierzaj mi. Ogółem biorąc, to stworzenia słabe, albo podłe. Jedna pozwala się sprzedać, druga to robi sama. Niewolnice!...

Doznałam wrażenia policzka... Syn mój wysłuchał obojętnie słów hańbiących ogół niewiast!... A kochał przecież Zosię i miał matkę...

Stłumiłam w sobie żal do chwili, w której Józio sam wybuchnął skargą:

— Matko, matko! W nic nie wierzę i nie mam nic świętego! Ach, gdybyś wiedziała!...

— Widzę. Jesteś bardzo nieszczęśliwy.

— Kazałaś mi szanować! nauczyłaś ufać, wierzyć! Okłamywałaś mnie!...

— Nigdy, Józiu, nie kłamałam!

— Zawsze, żyłem w złudzeniach dobra, piękna, a tu wszędzie brud i podłość!

— Nie wszędzie, synu.

— Wszędzie!.. Słuchaj, matko.—Żona przyjaciela, kobieta, którą szanowałem, chce dla mnie porzucić rodzinę, żąda, bym z nią uciekł.

Biegał po pokoju i krzyczał, zaciskając dłonie:

— Podła! podła!

— Za dużo myślicie o kobietach—rzekłam, gdy uspokoił się cokolwiek—za wiele poświęcacie dla nich dążeń i celów wyższych. Wam się zdaje, że kobieta jest sfinksem niepojętym, aniołem lub szatanem, a ona jest tylko tem, czem wy sami. Gdyby społeczeństwo przyjęło za zasadę, że i mężczyzna powinien również moralnie się prowadzić, że niewierność męża plami tak samo ognisko rodzinne,

jak niewierność żony, zniknęłyby zagadkowości i zbrodnie, a pozostałby wzajemny szacunek.

Wzrok Józia płonął. Wpatrzony we mnie przez długą chwilę, mienił się błyskawicami gniewu. Myśli jakieś okropne w nim czytałam.

Sam je odsłonił wreszcie.

— Matko! — zapytał głosem przyciszonym i jak stal chłodnym,— wszak znasz Leona Poziemskiego?

— Znam go od lat dziecięcych, Józiu.

— Wiesz, że cię kochał?

— Wiem.

— A ty?—krzyknął niemal i za ręce mnie pochwycił.— Ty, nigdy, matko?...

— Ja kochałam twego ojca.

Do kolan rzucił mi się z płaczem.

— Daruj, mamó, daruj!...

Jakże upadł!... Widzi tylko błoto.

List z obwódką żalobną oczyścił atmosferę domu naszego w jednej chwili.

Wypędził fałszywych przyjaciół, rozjaśnił twarz, zdziałał cuda.

Lakoniczny był, a bogaty treścią:

„Panie Józefie. Od roku jestem wolna i kocham pana do śmierci.

Zosia.“

Mam teraz dwoje dzieci tak szczęśliwych, że patrząc na nie, trudno mi będzie rozstać się z życiem. Samolubami porobią się w końcu, bo oprócz siebie, nie widzą nic na świecie całym. Drogie moje samoluby!...

Wyjechali na kilka miesięcy i powrócili później, jak słoneczny promień, od którego jasność bije. Zosia jest wesółą, dobrą, piękną, Józio trochę się odmienił. Spoważniał w szczęściu, a gdy zacznie snuć plany, zdaje mi się, że to moje sny złote zmartwychwstają, że nie on, lecz ja marzę głośno. W takich samych nawet zdaniach, w obrazach podobnych i słowach. Widzę znów młodość własną — czuję się nieśmiertelna.

Wreszcie dnia pewnego, po kilku przebytych w trwodze, Józio złożył mi na kolanach węzełek z puchu, kryjący stworzenie malutkie o piąstkach zaciśniętych. Złożył je i klęknął u kolan moich, sam, jak dziecię: lkał spazmatycznie, powtarzając:

— Mamó droga, mamó!

Serce jego, ostygłe trochę dla mnie wobec miłości dla kobiety, do której długo tęsknił i którą wreszcie posiadał, płonęło teraz czułością bezmierną.

— O matko! — wołał, — ile wycierpiałaś! Dźwigałaś ciężki móżół życia z uśmiechem na twarzy, a gdy już mogłaś ulżyć sobie, tom ja ciężaru dokładał!... O Boże, czem jest matka, dziś dopiero widzę: Życie za życie daje, a potem je niesie na ofiarę co dnia!... Tys nie kolebką, mamó! ty jesteś świątynią!...

Za łzy, za przebyte bóle, syn płacił mi słowami najczulszemi. Nie słowami tylko, lecz dobrocią; dobrocią też serdeczną płaci mi je Zosia.

Na dwóch ramionkach drobnych, na dwóch piąsteczkach małych, niby na ołtarzu, stanęłam dostojna...

Karolina Szaniawska.



SAMSON.



Do marmurowej przytwardzon kolumny,
Stoję, jak bóg — samotny... jak zwycięzca — dumny!
Wkoło pustka i mroki... zewsząd chłodem wieje...
A jednak czuję płomień, którym nieb przedmurze —
Gnieźdzące groźne gromy — jak krwawe wierzeje,
Błyskawicową wstęgą płomieni się w górze!...
Jak mi dobrze!... Jak wielkim jestem i potężnym!...
Z ócz — orbity zostały... lecz ducha źrenice
Przenikają najsłabsze światła tajemnice...
A w biegu niewstrzymanym, szczytnym, niebosiężnym
Ćmia, mrużą się... oparłszy lot o boże lice!

Za zemstę dzika, straszną... nie kłnę! — błogosławie,
Was, dumni zwycięzce!

Cóż mi teraz lew? — niczem! niczem lwów gromada!
Bom ujrzał bożej mocy potęgę na jawie...
Bom usłyszał głos wielki... jak piorun, gdy spada...
A choć — nagi — żelazną zbroją nie zachrzęsecę —
Duch mój sięgnie w głąb waszą... i dobedzie duszy!
Jeśli nie — sam się wzmoże — zwali was i skruszy!...

Ks. Antoni Szandlerowski.



NASZ KWESTYONARYUSZ MACIERZYŃSKI.



I.

„Wartość każdego narodu—to zsumowana wartość jego obywateli.“

Stuart Mill.

Wezwane matki polskie do podniesienia publicznie głosu w kwestyi rozumienia naszego macierzyńskiego zadania, chętnie spieszymy podzielić się z szerszym ogółem społeczeństwa tem—co nam lata życiowej obserwacyi przyniosły.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, iż obecne czasy postępu i intelligencji zwiększyły wymagania społeczeństwa od wychowawców, czyli, że niedość jest dla rodziców dać życie swoim dzieciom i otoczyć staraniami lata ich niemowlęctwa, dogadzając ich potrzebom i zachciankom, lecz nadewszystko trzeba umieć tak wychować dziecię, tak rozumnie przysposobić je do życia, by ono nawet w trudniejszych warunkach nie ciążyło im zbyt ciężko. Każda też inteligentna matka dzisiejsza, pojmuje to dobrze, iż powinnością jej jest wychowywać dzieci w zasadach etyczno-społecznych, ponieważ same tylko uczucia rodzinne nie mogą w przyszłości wystarczyć im do zapełnienia życia. Minęły bowiem czasy dawniejszej ciasnoty pojęć, zastarzałych przesądów społecznych i towarzyskich, ograniczonych widnokręgów myśli i pragnień, zastąpiły je zaś nowe dążności w imię praw człowieka i ogólnego dobra.

Aby kobieta mogła odpowiedzieć godnie swemu zadaniu matki i wychowawczyni, musi być głęboko religijną, gorąco miłującą ziemię, społeczeństwo, rodzinę, oraz pamiętającą zawsze o tem, iż od rozumnego pełnienia jej obowiązków, losy rozwoju społeczeństwa zależą.

Dziecko, od samego początku prowadzone z wszelkimi względami, wpływającymi na rozwój jego rozumu, woli i uczucia, łatwe jest do prowadzenia dla nauczycieli i łatwo zamienia się na człowieka pojmującego swoje

zadanie. Niezmiernie więc ważne jest początkowe wychowanie, gdyż ono daje podwaliny do charakteru i zasad człowieka.

Aby dzieci nasze rozwijały się szczęśliwie i prawidłowo, muszą mieć w otoczeniu swoim tę harmonię i miłość, jaka jest udziałem szczęśliwego pożycia rodziców.

Wpływy rodzinnego domu — to niezatarte piętno, odbite w sercach i umysłach dzieci. To utrwalenie wiary w ideał cichego szczęścia przy domowym ognisku, którego drogą wspomnienie idzie za nami przez ciąg życia całego. Rodzice zatem obowiązani są starać się o to, by wspomnienie rodzinnego domu było dla ich dzieci nie tylko mile, ale święte prawie, przez miłość i harmonię wspólnego pożycia. Wśród zajętym bowiem stosunków i niesnasek domowych, dziecię widzi ze strony charakteru rodziców, występujące jaskrawo, czy to w uniesieniach gniewu i nienawiści, czy w smutnych chwilach serdecznego rozżalenia, wśród których — o dobroci, takcie postępowania i utrzymaniu swej godności, mowy być nie może, a w skutek czego obraz postaci rodzicielskich w wyobraźni dziecka, musi rozłączyć się z pojęciem dobra i moralnego piękna, wydziedziczając je tym sposobem z najmiłszych dla każdego człowieka wspomnień — szczęśliwego dzieciństwa.

Główną rolę w wychowaniu dzieci odgrywa zawsze matka, ona jest pierwszą nauczycielką i mistrzynią swego potomstwa, ona więc musi pilnie badać pierwiastki charakterów i usposobień jego i stosownie do takowych postępować, strzegąc się czynienia jakiegokolwiek różnicy pomiędzy dziećmi, gdyż to wzbudza zazdrość i niechęć jednych przeciw drugim. Zarówno też zgubnym jest bardzo wychowanie pieczętliwe, pochodzące z niezmiernie miłości rodziców dla dzieci, oparte na chęci usuwania od nich wszystkiego, co im nie przypada do gustu i krępuje ich wolę, jak i wychowanie despotyczne, mające na celu poskramianie woli dziecka i wpływania na niego za pomocą przymusu i stanowczości. Pierwsze bowiem wytwarzają ludzi z charakterami egoistycznymi, z oschłością serca, drugie zaś sprowadza słabość charakteru, niesamodzielność i ospałość umysłu, a często głuchy bunt w duszy dziecka przeciw urojonej niesprawiedliwości wychowawców, którzy przedewszystkiem starać się powinni zjednać sobie zaufanie i szczerą dzieci, a łatwiej trafiają do ich serc i umysłów, oraz będą w możności wszczęcia w nich dobrych chęci i wyższych dążeń.

W wychowaniu dzieci naszych, nie możemy rządzić się zawsze jednemi ogólnie przyjętymi zasadami, co bowiem dla natur łagodniejszych może być zbawiennym w kierunku wychowawczym, to dla innych, gwałtownych i krnąbrnych — zgubnym. Na tym właśnie punkcie cała mądrość matki-wychowawczyni polega, by umieć zastosować do usposobień swych dzieci, wszelkie względy pomocnicze w kierowaniu ich wychowaniem. Od najmłodszego wieku dzieci, musimy czuwać nad ich moralnym rozwojem, systematycznie a rozumnie usuwać złe skłonności i nawyki, nie tłómacząc swemu otoczeniu, utartem zdaniem słabych rodziców, widzących kaprysy i wybryki swych dzieci: „małe są jeszcze, gdy będą starsze i rozumniejsze, to się wszystkiego oduczą i odzwyczają.“ Tymczasem, jakże to trudno oduczać i odzwyczajając dzieci od złego, gdy to złe zakorzeni się głęboko w ich charakterach, jaką mękę wytwarzają matki swym dzieciom, gdy pozwalają na to, aby dopiero życie i obcy ludzie uczyli je tego — czego matka nauczyć powinna. Kobieta głębokiej wiary — potrafi wiara tę wszczepić w dzieci swoje, kochająca swój kraj i społeczeństwo, zdoła miłością tą przepelnić młodociane serduszka dzieci, które nawykłe od małenkości widzieć równych sobie duszą i sercem mieszkańców chat wiejskich, suteran

i poddaszy, w późniejszym życiu nie będą traktować ich, jako istoty niższe od siebie, materyalnym tylko interesem związane z nimi, nie będą obojętni na ich potrzeby i troski, gdyż uznają ich za swoich współbraci.

Matka-Polka M. R.-S.



Z LEGEND MAZURSKICH.



TRZY SMUGI.

A kiedy się narodził Pan Jezus, wielką błogość wszystkie ludzkie objęła; a każdy, czy król, czy bogacz, czy najbiedniejszy, wielce się radował, choć ku onej radości ni doma, ni w dobytku żadnej nie widział przyczyny.

A radowali się też i trzej w mądrość i wszelakie bogactwa zasobni królowie, co jednemu było Kacper, drugiemu Melchior, a trzeciemu Baltazar.

Wszyscy trzej w przyjaźni ze sobą żyjąc, mieszkali daleko, het, kajś na wschód od onej stajenki, gdzie Matka Najświętsza Dzieciątka swe na sianie złożyła.

Radowali się tedy oni trzej królowie dzień, radowali i drugi, aż ich taka tęsknica brać poczęła, że im miłego nie w pałacach królewskich a możnym państwie nie było.

Rwali się kajś w świat, — ale kaj? Żaden nie wiedział.

Aż jeden rzeknie:

— Nic, jeno się spełniło, co w księgach pisano.

A drudzy pojrząwszy na niego, spytali:

— Eh?

Potem podumawszy mało wiele, mówią:

— Pewnikiem się narodził Ten, co wielkim jest, choć w marność na świat przyszedł..

A któryś znów rzeknie:

— Nie strzymam, tak mnie do Niego ciągnie.

— Ani ja!

— Ani ja! — przywtórzyli drudzy.

I znów się zadumali.

I jakoby wszyscy jedno serce mieli, i jeden rozum, i jedno pomysłenie, mówią:

— Pódziem Go chyba szukać!...

I uczynili, jako rzekli.

— Bez darów ci do Dzieciątka niejako..

— A ni! — powiadają.

Więc każdy przyładował, co miał, co rozumiał, a co się godziło..

Tedy jeden wziął złota bryłkę, a drugi mirry w mieszek, a trzeci kadzidła, co drogą było u nich, a cóż dopiero w jenszych krajinach.

Przyładowali wszystko pięknie.

Płaszcz też królewskie pozwijali w węzłki, a jeno jako ubogie ludzkie w kubrakach w drogę się puścili.

Wyszli.

Idą, o drogę nie pytając.

Ot tak, prosto przed się.

Idą, a poglądną po niebie.

Wiadomo, zimną to i na niebie nie łączono się zmiarkować.

Wszędy szaro i szaro.

Ale oni nic, jeno idą.

Aż tam między obłoki coś świeciło. Pojrzą, aż to gwiazda taka wielachna, a taka jasna, a taka promienista, że aż preczki luna od niej się rozchodzi..

Pojrzeli tedy na oną, na gwiazdkę, potem na siebie i rzekną:

— Juści!

I poszli dalej, poglądną wcięż na tę jasność.

Śnieg polatuje, bo mróz mało wiele weźmie, oni precz idą.

A gwiazda przed nimi, — a jasna, — a świeci. Idą dzień, idą drugi, — aż trzynastego dnia patrzą, a ona gwiazda ustanęła nad ubożuchną stajenką, coby się nikt i nie spodział.

Popatrzyli, popatrzyli na onę, potem na siebie, pokiwali głowami i westchnęli:

— Chudzina!

Potem już nic nie mówiąc, wyjęli z węzłków królewskie swe płaszcze, roztrząchnęli je pięknie i przyodziali się.

Przyodziali, boć przecie poszanowanie Dzieciątka trza było okazać.

Wyjął też każdy co niósł w darze, i idą.

Idą, aleć jeszcze kawałek mieli do onej stajenki, a śnieżek sypie i sypie. Nie rażno im było płaszczów podnosić, ani rozodziewać się z onych, więc mówią sobie:

— Niechta!

A płaszcze się wloką za nimi, zostawiając trzy smugi.

Oni zaś szli, nie bacząc na to.

A że i stajenki dopadli.

Weszli.

A tam taka jasność, że oczy przymknąć musieli.

Po chwili jakoś otworzyli je.

Patrzą, a tu Najświętsza Matka lula Synaczka na łonie, święty Józef poglądnął nań zdala, a po bokach to wół, to osieł, to jakaś marna krowina przy złobie. A wszystko ku Najświętszemu głowy skłoniło i patrzy.

Patrzą, jakby człowieczy rozum i pomysłenie miało.

Tedy trzej królowie zaraz niziutki pokł^y n do stópek Dzieciątka oddali, pięknie t^{eż} wypowiedzieli, jako ich tęsknica ku Oner^l danu przygnała i jako ich tera wielkie szczęście potkało.

Potem dary złożyli, a odchodząc, z wi^{el}ką niesmiałością na Dzieciątka, na Ono w^{zrok} podnieśli.

Podnieśli, a tu Dzieciątka się uśm^{iecha}, a racuszkę podnosi, jakoby światu bł^{ogosła} wiło.

A oni królowie, kiedy nie uderzą w płacz, kiedy nie przypadną przed Najświętszym na ziemię, kiedy nie poczną wołać:

— O, Zbawco świata, o, Zbawco!

Aż Najświętsza Matuchna się zakłopotala, żeby Jej najmilejszego Synaczka ten płacz i to ich wołanie nie przestraszyło.

Ale nie.

Dzieciątka podobało znać sobie, bo śliczną swą buziuchną wcięż do uśmiechu miało.

Ale trzej królowie miarkując, że nie wypada im dłużej ostawać, wstali ze ziemi i kłaniając się niziutko, ze stajenki wyszli.

Wyszli, a tu śnieg, jak sypał, tak sypie.

A płaszcze im się wloką i wloką.

Ale oni i o śniegu, i o swoich bogatych płaszczach do cna zabaczyli.

Nie w głowie im było.

Rozmyślali jeno nad tem, co widzieli, w duszy wielką radość i ucieszenie niosąc.

Śnieg sypał, a oni płaszcze po nim wlekli, a od onych na śniegu trzy smugi w ciemności się mieniły.

A jedna była fioletowa ze złotem, jako wstająca jutrenka, a druga błękitno-zielona, jako ten świt poranny, a trzecia czerwona, jakoby serdeczna krew w niej przeświecała..

I jak ongi, tako i teraz w Trzy Króle smugi te ukazują się na śniegu, bijąc jasnością mieniającą aż pod same niebiosa.

A każda z onych ma swoje znaczenie.

Boć ta pierwsza wiara, co się w sercach trzech króli jako wstająca jutrenka rozetliła, — a ta druga w wielkie miłosierdzie Boże i Zbawienie nadzieję, — a trzecia gorące umiłowanie ludzi, jakie Jezusik ze sobą na świat przynosił..

A też i każdy te smugi rok rocznie może oglądać, jeno trza coby w sercu to umiłowanie nalazł..

Z. Morawska.

POLKI we współczesnej literaturze, nauce i sztuce.



Marya ze Skłodowskich Curie.

Z głęboko odczuta dumą i radością wycytujemy we wszystkich pismach świata nazwisko Polki, Warszawianki, która w dziedzinie nauk ścisłych zdobyła pierwszorzędne stanowisko.

Pośród ludzi najwyższej nauki i zasługi, ostatnio ogłoszonych laureatów fundacyjnej nagrody Nobla, znajduje się genialna niewiasta, pani Marya ze Skłodowskich Curie, z n a n a w świecie naukowym francuzkim pod złożonym nazwiskiem: Skłodowska-Curie; dzieli ona ze swym mężem, profesorem Curie i z drugim chemikiem francuzkim, Henrykiem Becquerellem, nagrodę, przyznaną za odkrycia, uznane za epokowe, albowiem zachwiały one dotychczasowe pojęcia o istocie materii. Świat cały ma zwrócone w tej chwili oczy na to odkrycie, niewątpliwie doniosłego w przyszłości znaczenia, a które nauka zawdzięcza głównie naszej rodaczce.

Cztery lata trwały badania i studia p. Skłodowskiej-Curie nad nowymi pierwiastkami chemicznymi, których wynikiem stało się odkrycie „aktynu“, „polonu“ i „radu.“

Na podstawie pewnych przymiotów, odkrytych przez uczonego chemika francuzkiego Becquerela, w metalu, zwanym „uranium“, p. Curie posunęła badania swoje w kierunku rozbioru rzeczonoego metalu i odkryła nowy pierwiastek o własnościach wprost zdumiewających, który nazwała „radium.“

Przechodzi zakres niniejszego artykułu, a także i mojej wiedzy, możność powtórzenia całej drogi badań, która doprowadziła w końcu do tak świetnych wyników; powiem tylko, a raczej powtórzę za całym naukowym światem, że genialna kobieta dała nauce nową siłę, mającą olbrzymie, nieobliczone pole zastosowania i że stoimy wobec nowej tajemnicy przyrody.

Oddziaływanie „radium“ na inne ciała jest zdumiewające.

Promienie jego posiadają własność ogrzewania, co jednak bynajmniej nie wpływa na zmniejszenie wagi, albo objętości samego „ra-

dium.“ Przedstawia ono ognisko tak znacznego ciepła, że trudno wytłómaczyć go sobie na zasadzie jakiegokolwiek z dotychczas przyjętych teorii.

Drzewo, porcelana, szkło, kość słoniowa, pozostawione w bliskości „radium“, nabierają jego własności: świecą i ogrzewają. Własności te tracą dopiero po pewnym czasie.

To dziwne przenoszenie siły na inne ciała, nie wymaga nawet bezpośredniego zbliżenia. Niektóre ciała, jak np. szkło, bawełna, papier,

Nadzwyczaj ciekawe są własności zabarwiania ciał pod wpływem obecności „radium.“ Szkło zabarwia się na brunatno albo fioletowo, sole w kryształach zabarwiają się rozmaicie: fosfor biały zamienia się na czerwony, papier zabarwia się i zmienia, staje się kruchy i dziurkowany, jak sito.

„Radium“ nie pozostaje również bez wpływu na powietrze i na elektryczność. Przebieg iskry elektrycznej między dwoma biegunami czyni łatwiejszym, powietrze zaś przy zetknięciu z „radium“ wytwarza ozon, czego dowodzi już sam charakterystyczny zapach, towarzyszący każdemu otwarciu epruwetki, zawierającej „radium.“

Niemniej ciekawe i zdumiewające jest działanie fizyologiczne „radium“ na ciało ludzkie. Pozostawienie na skórze odrobiny tego pierwiastka w ampulce z celulozoidu, albo z gutaperki, wywołuje rodzaj oparzelizny. Pan Curie poddał ramię swe takiemu doświadczeniu przez dziesięć godzin i ranę ztąd powstałą leczyć musiał przez cztery miesiące. Skóra była zupełnie zniszczona i blizna już nie zesza. Inni poddawali się też podobnym doświadczeniom i okazało się, że „radium“ zamknięte w naczyniu na skórze, w ten sam sposób, jak przy doświadczeniu pana Curie, przez 15 minut, wywoływało ranę po dniach 15-tu, która wymagała dwutygodniowej kuracji.

W tym kierunku „radium“ znaleźć może praktyczne zastosowanie przy leczeniu chorób skóry, przy pomocy właśnie tej reakcji, jaką sprawia, albowiem sprawdzone już zostało, iż spalone jego obecnością tkanki chorobliwe odrastają uzdrowione.

Ważnem jest także działanie „radium“ na wzrok ludzki. Ampulka zawierająca „radium“ zbliżona do zamkniętego oka, przediera się przez powiekę, to jest światłem napęlnia oko —

pomimo zamknięcia. Uczni: Hunstedt i Noget dowodzą, że siatkówka oka staje się świecąca, tak samo jak inne ciała na „radium“ wrażliwe, co znów przy leczeniu ślepoty mogłoby osiągnąć błogosławione wyniki.

Wreszcie uczony nasz, Danysz, wykazuje silne działanie „radium“ na mózg i mlecz pacierzowy. Zwierzęta, poddane działaniu „radiumu“ po godzinnem doświadczeniu, padały martwe.

To, co tu pobieżnie podajemy, da choć pe-



Marya Skłodowska-Curie.

w oddaleniu dwóch metrów od „radium“ świecą w ciemności i to nawet wtedy, gdy między nimi a nowym pierwiastkiem znajduje się ciało obce, dajmy na to, ciało ludzkie.

Samo „radium“ i jego związki są jasno świecące nie z powierzchni jedynie, lecz całością ciała. Światło to jest o tyle silne, iż może być widoczne w pokoju oświetlonym gazem, w pokoju zaś ciemnym, przy świetle, pochodzącym od nowego pierwiastku, można czytać.

wną miarę, na jak nowe i obszerne drogi doświadczeń pchnęła genialna rodaczka nasza naukę, której poświęca główną część swoich wyjątkowych, wszechstronnych zdolności.

Oprócz nagrody z fundacji Nobla, p. Skłodowskiej-Curie przyznał syndykat prassy paryskiej, zarządzający fundacją naukową bankiera, Osirisa, 60,000 fr., z teje fundacji, przeznaczając sumę tę na dalsze badania „radium.“

Marya Skłodowska-Curie przyszła na świat w Warszawie d. 7-go Listopada, 1868 r., z ojca ś. p. Władysława, matematyka i przyrodnika i matki, ś. p. Bronisławy z Boguskich, znanej w naszym mieście i szanowanej przełożonej pensyi, (później p. Budzińskiej) która pozostawiła po sobie wspomnienie zacnej i dzielnej pracownicy na polu pedagogiki.

Marya, najmłodsza z czworga rodzeństwa, od najwcześniejszego dzieciństwa zdradzała niezwykle rozwój umysłowy, pamięć nadzwyczajną i wprost dojrzałą gorliwość do nauki, pod kierunkiem zaś światłych i wykształconych rodziców ukończyła w 16-ym roku życia gimnazjum żeńskie (na Krak.-Przedmieściu) z medalem złotym, jako pierwsza uczennica przez cały czas trwania nauki szkolnej.

Młodziutka Marya początkowo miała zamiar pójść śladem rodziców i poświęcić się pracy nauczycielskiej. Przez lat kilka pracowała nawet z gorliwością na tej niwie, lecz pociągnięta przykładem starszej siostry, dzisiejszej doktorowej Dłuskiej, studyjacej wówczas medycynę, nadto, czując w sobie niestępną pragnienie wyższej wiedzy, zamarzyła też o studiach uniwersyteckich.

Zawód nauczycielski nie przeszkadzał jej w pracy nad sobą.

Przy nadzwyczajnych swych zdolnościach z łatwością dopełniła potrzebnych wiadomości z matematyki i nauk przyrodniczych, do których przede wszystkim czuła zamiłowanie, uzbrojona przytem gruntowną znajomością języków: francuzkiego, niemieckiego i angielskiego, w r. 1891-ym, jako studentka osiadła w Paryżu.

W najkrótszym terminie, t. j. w dwa lata, ukończyła najpierw wydział matematyczny w Sorbonie, następnie zaś wydział fizyko-chemiczny,— oba z odznaczeniem.

W liczbie 67-iu „kollegów“ zdających ostateczne egzaminy na wydziale fizyko-chemicznym, była pierwsza; zdała je tak znakomicie, iż, w formie odznaczenia, zwrócono jej opłatę.

W r. 1895-ym, czyli w cztery lata po przybyciu do Paryża, Marya Skłodowska miała już dyplomy z ukończenia dwóch fakultetów, w duszy zaś gorące umiłowanie nauki i zamiłowanie do pracy wynalazczej, twórczej.

Chemik francuzki, Henryk Becquerel, wykrył wówczas promieniowanie niektórych metalów i ich związków i w laboratorium uniwersyteckim, przy studiach nad owem promieniowaniem, Marya Skłodowska poznała chemika Piotra Curie, zajmującego wtedy także skromne jeszcze stanowisko nauczyciela szkoły fizyko-chemicznej Laumond'a. P. Curie, zachęcony wynikami badań i niezwykłą energią koleżanki, porzucił swoje prace i przyłączył się czynnie do trudów i usiło-

wań młodej Polki. Wynikiem owych usiłowań było odkrycie aktynu, polonu i radu. A był to czas wspólnych usiłowań nad naukowymi badaniami i jednocześnie długiego starania się o rękę genialnej Polki, ze strony francuzkiego uczonego.

Wreszcie po długim namyśle pani Marya Skłodowska powierzyła swe losy p. Piotrowi Curie, i para uczonych, kolegów z laboratorium, stanęła przed ołtarzem w kościółku w Sceaux, pod Paryżem, gdzie mieszkają rodzice profesora.

Śmiało rzec można, iż boginie zeszyły się przy kołyse Maryi Skłodowskiej i obdarowały ją z bajeczną hojnością. Uczona Polka jednoczy w sobie obok tak wysokiej wiedzy, wszelkie zalety i cnoty jak najlepszej żony, pani domu i matki. Prace naukowe w laboratorium chemicznym i w Seminaryum nauczycielskiem w Sèvres, dokąd p. Skłodowska-Curie dojeżdża dwa razy tygodniowo dla prowadzonych przez siebie wykładów chemii, nie przeszkadzają jej w dopełnianiu obowiązków skrzętnej gospodyni i matki, czujnie, troskliwie wychowujące córcezkę, dziś 6-io-letnią dziewczuszkę. Sama nawet, odłożywszy na bok retorty i epruwetki, szyje sukienki dla dziecka, bawi się z niem, układa do snu i uczy polskiego pacierza.

W domku z ogródkiem, na przedmieściu Paryża, przy bulwarze Kellermana, panuje atmosfera zdrowa i czysta, zapelnia ją harmonia dobranych dusz i praca.

Jak dalece prace obojga professorstwa ceniłone są we Francyi, dowodzą nagrody i stypendya, jakie już do ostatniego, obecnego wyróżnienia, otrzymali. Nagrody te wynosily 30,000 franków.

W Londynie, podczas pobytu tam państwa Curie, wszystkie dzienniki podawały podobizny uczonej pary i sławiły znakomite prace naszej rodaczki.

Wyróżniona przez Europę laureatka znajduje czas na wszystko, nie tylko, jak wspominaliśmy. łączy w sobie wszystkie domowe cnoty i zalety, lecz jest jeszcze i bardzo zamiłowaną sportsmanką, miłośniczką roweru i pływania.

Wspomnienia, stosunki rodzinne, ciągną ją do Warszawy i niema roku, żeby do swej matki—Warszawy nie zawitała.

Niechajże drukowane słowa zapewnią uczoną lauratkę o uczuciach podziwu i najwyższego uznania ze strony współrodaczek.—Imię Maryi Skłodowskiej-Curie, zapisane złotem i głoskami w księgach wszechświatowej sławy, świecić też będzie niezatartym nigdy blaskiem na niwie działalności kobiet naszych.

Z. S.



Choroby narodowe.*)



Nauka medycyny dzieli się na trzy gałęzie: pierwsza obejmuje patologię czyli naturę

*) Podług artykułu Dr. Daniela G. Bruiton, profesora Uniwersytetu w Pensylwanii, („Revue“ dawniej „Revue des Revues“).

i pierwiastek chorób; druga terapią, czyli zbiór metod leczących choroby; trzecia higienę, czyli metody uprzedzające choroby. Badać tutaj będziemy pierwszą tylko z tych gałęzi, to jest źródło i naturę chorób, ograniczając się na gałęzi medycyny, względnie mniej rozszerzonej, chociaż pierwszorzędno znaczenia. Nie będzie nam szło o choroby mężczyzn, kobiet, dzieci ani żadnych jednostek po szczególne, lecz o choroby zbiorowych grup jednostek, zwanych narodami. Zajmować się będziemy społeczną grupą w jej stosunkach psychologicznych, posługując się wyrażeniem *naród* w tem tylko znaczeniu, nie trudniąc się drobiazgowym badaniem różnic pomiędzy temi społecznymi zgrupowaniami.

Naród uważany był często jako organizm, czyli jako podobny pod wieloma względami do odosobnionej jednostki, i uważany był w ten sposób słusznie, ponieważ nie możemy dotknąć żadnej cząstki narodu, nie naruszając całości. Zapatrując się na narody, jako na organizmy, ci którzy je badali dobrze, utrzymują, że naród jako jednostka ma życie swoje własne. Ma swoją młodość, swoją dojrzałość, swoją epokę skłonu, a wszystkie te epoki rządzone są prawami przyrodzonemi, równie nieugiętemi, jak prawa kierujące życiem jednostki.

Żądamy od wiedzy powstrzymania biegu czasu; niedopuszczenia zniszczenia jednostki. Ta jednostka musi jednak minąć wszystkie koleje, przejść wszystkie okresy; musi w chwilach powodzenia i szczęścia, zetknąć się siłą konieczności z nieplodnością, zgrzybiałością i śmiercią.

Przed 50-iu laty mniej więcej, pewien oficer francuzki przeprowadził głębokie studia nad przyrodzonym życiem narodów. Przypuszczając, że naród nie zostaje przez wrogów zniszczonym, jak długo żyć może? Inaczej mówiąc, jaki jest naturalny kres życia narodów? Autor nasz, opierając się na drobiazgowych poszukiwaniach historycznych, twierdzi, że życie narodu trwać powinno od 800 do 1,000 lat. Przeczyć nie będziemy tymczasem ścisłości tego twierdzenia. Mogło ono zapewne być prawdziwem w przeszłości, lecz możemy przedstawić dane, że nie byłoby niem w przyszłości zupełnie. Być może, i powinniśmy żywić nadzieję, wiarę i przekonanie, że naród, o ile posiada uświadomienie swych czynów, o ile nie zostaje zdruzgotanym jednym z tych śmiertelnych razów, zdających się pochodzić od przeznaczenia, jest w stanie ustrzedz się od narodowych chorób i zapewnić sobie ewentualnie istnienie nieskończenie przedłużone. Tak jednak nie było w przeszłości; tak jednak nie jest, gdy spojrzymy uważnie w około, w teraźniejszości.

Jakież są te choroby, przecinające życie narodów? Jaka ich natura? Choroba naroduwa istnieje wtedy, kiedy naród wzięty jako jedność, okazuje się chronicznie niezdolnym do zwracania swej działalności w kierunku samozachowawczym. Podobne choroby, wywołujące podobny rezultat, mogą nie poruszać większości narodu. Pamiętajmy o tem dobrze. Dzieje się tak, jak się nieraz dzieje w organizmie ludzkim. Zdrowie nasze jest w pełnym rozkwicie — organ tylko jeden szwankuje — i ułomność tego organu może

nas doprowadzić do przedwczesnego zgonu. Często się to zdarza w życiu człowieka, często ma również miejsce w istnieniu narodów. Z łatwością znajdziemy w historii podobne przykłady, same narzucają się naszej pamięci, jeżeli odniesiemy się do pewnych epok, gdzie duchowieństwo rozprężone, arystokracja zwyrodniała, lub forma rządu jakaś szczególna, zdyskredytowana, wywołały ruinę danego narodu. Jeszcze wówczas większość narodu byłaby mogła ustrzedz zdrowotności swych uczuć, byłaby w stanie przeżyć, gdyby ów pierwiastek społeczny nie był najzupełniej i radykalnie chorym. Mówiąc o chorobach narodów mamy na względzie ogół narodu, życie narodowe, nie zaś jednostki w narodzie.

Kiedy w medycynie, przystępujemy do wspomnianej gałęzi wielkiej, zwanej patologią, staramy się o ile możliwe odkryć przyczyny choroby, czyli stanu patologicznego, którego istnienie stwierdzamy. W ten sposób należy zapatrywać się na przyczyny dużej ilości chorób narodowych, które w przeszłości doprowadziły narody do zguby i które grożą tem samym dzisiaj. Główne te przyczyny chorób dzielą się na cztery grupy: kolejno przechodzić je będziemy. Pierwszą jest niedostateczność odżywiania; drugą truci- zna; trzecią, umysłowe porażenie; czwartą skażenie obyczajowe.

Zacznijmy, jakby to uczynił pierwszy lepszy lekarz, od przyczyn wyraźnie fizycznych i fizjologicznych. Nie sądźmy, że narody cierpią zawsze w skutek fizjologicznej przyczyny. Wszystkie przyczyny psychologiczne, wszystkie choroby umysłowe są w oczach lekarza oparte na chorobach ciała. Doświadczeni lekarze znalazłszy umysłową chorobę, szukają natychmiast jej fizycznej i fizjologicznej przyczyny. Zajmują się tem jedynie i wyłączenie.

Zbadajmy teraz każdą z tych czterech przyczyn chorób narodowych samą w sobie, zaczynając od niedostateczności odżywiania.

I.

Niektórzy lekarze utrzymują, że wszystkie choroby, nawiedzające ludzkość pochodzą z niedostatecznego lub źle skierowanego odżywiania jednego z organów ciała. Widzimy zatem, jak jest ważnem, aby naród odżywał się pożywieniem właściwem, w ilości dostatecznej i odpowiednio przyrządzonej. Inaczej staną otworem podwoje dla chorób umysłowych, które z destrukcyjną siłą działać będą na polityczne ciało.

Historyk Buckle, człowiek niezwykle genialny cudownie napisał swoją „Historję cywilizacji.“ Często posuwał się za daleko: zgadzamy się z nim jednak, kiedy mówi „Pisząc historję narodów opierać się należy na pożywieniu, jakim się posługuje.“ Wyrażenie to zanedo jest kategorycznym; Buckle starał się raczej o antytezę, aniżeli o wypowiedzenie naukowego teoryzmu. Wykluczył wszakże po za obręb wszelkiej wątpliwości, iż naród ogólnie wzięty, musi mieć dostateczne, odpowiednie i dobre odżywianie, gdyż inaczej ten naród zwyrodnije. Nie potrzebujemy dawać, że głód — nie w pojęciu zupełnego braku pożywienia, lecz niedostateczności je-

go i trudności zdobycia bez nadzwyczajnych wysiłków—tkwi u źródła wszelkiego fizycznego i umysłowego zwyrodnienia w ciele i umyśle ludzkim. Kiedy się rozejrzemy w około, zobaczymy pod tym względem wiele smutnych obrazów.

Jakie jest położenie dzisiejsze narodów w Europie? Niema prawie ani jednego posiadającego dostateczne pożywienie, czyli produkującego dostateczną ilość pożywienia. Anglia, uważana jako naród, cieszący się największą w świecie pomyślnością, musi liczyć co do dwóch trzecich swojej konsumpcji, nie na siebie, lecz na inne narody, oddalone a może wrogie. Gdyby zaprzestano dzisiaj zaopatrywać Anglię w żywność, w ciągu miesiąca tysiące ludzi umierałoby z głodu na ulicach, a po trzech miesiącach cyfra ta podniosłaby się do milionów. Możliwość znalezienia się bez pożywienia jest najniebezpieczniejszym położeniem, jakie grozić może narodowi. Brak pożywienia w istocie, grozi narodom europejskim, a wskutek tego najenergiczniejsze czynią wysiłki w celu popierania rolnictwa. Wiedzą doskonale, że przerażające widmo, źródło wszelkich chorób, głód, byłoby najstraszliwszym ich wrogiem na wypadek wojny ogólnej. Względ ten, więcej od wszelkich innych, skłania je wbrew woli własnej do pokoju. Pisarze, obecni przy niektórych epizodach bolesnych walk pauperyzmu, rozumieją doskonale, ile nędzy i upodlenia wywołuje brak odpowiedniej żywności. Czemże jest wolność? Dr. Johnson mówił: „Dla Anglika wolność jest prawem pracowania, lub umierania z głodu.“ I do tego wniosku dochodzą dzisiaj wszystkie narody.

Wielu lekarzy badało pilnie z punktów widzenia ekonomii narodowej, skutek istotny ograniczania pożywienia w ciągu długiego szeregu lat. Możemy stwierdzić i zaznaczyć wyraźnie rezultaty przedłużonego braku pożywienia u wielu narodów. Wiemy, że niedostatek żywności sprowadza zwyrodnienie tkanek, zmniejszenie postawy, osłabienie ciała, i pod innymi względami czyni te narody fizycznie i umysłowo niezdolne do uczestniczenia w wielkim dziele postępu i cywilizacji. Nic nie może być straszniejszego od perspektywy głodu narodowego, w ograniczonym nawet tego słowa znaczeniu. Jaskrawy przykład dają nam Włochy północne. Tam, znajdujemy naród błogosławiony od natury, posiadający wszystkie pierwiastki urodzajności, a jednak dający obraz zwyrodnienia fizycznego. Dotknięty jest chorobą, czysto lokalną, wywołaną rodzajem pożywienia, mianowicie kukurydzą, często zepsutą, oraz w niektórych okolicach niezdrową ostróżką. Przychodzi specyalna choroba, osłabiająca ciało i umysł. Wszędzie, gdziekolwiek spotkacie naród, którego postawa jest mniejsza od średniej, możecie być przekonani, że przechodzi okres odżywiania niedostatecznego lub szkodliwego. Żydzi europejscy są dzisiaj o dwa do trzech cali (trzy dla mężczyzn, dwa dla kobiet) mniejsi od przeciętnego wzrostu narodów, wśród których żyją i żyli od wieków średnich. Niezaprzeczenie wypływa to z tego, że pożywienie ich było niedostateczne co do ilości i co do jakości i w tem istnieje przyczyna zmniejszenia ich siły fizycznej. La-

pończycy na północy Europy, mieszkańcy gór Cevennes i Ardennes są ludami, które w ciągu pokoleń całych cierpiały głód i w skutek tego spadły z 5-ciu stóp i 8-iu cali wzrostu do 4-ch stóp i 10-ciu lub 11-tu cali; nie wzniesli się nigdy ponad 5 stóp. Jedną z przyczyn licznych chorób w Stanach Zjednoczonych jest zła kuchnia narodowa. Chcąc się przekonać, należy przejechać tylko przez południowo-zachodnią część kraju, gdzie zdrowie mieszkańców jest bardzo nędzne, dlatego, że pożywienie chociaż obfite, przyrządzane jest w sposób, który musi popsuć najzdrowszy żołądek.

II.

Przystąpmy teraz do sekcji drugiej, obejmującej trucizny. Pewien wybitny pisarz francuzki, zastanawiający się głęboko nad tym przedmiotem, stwierdził, że istnieje w narodzie pierwiastek zwyrodnienia, potęgi większej, niż wszelkie inne. Mówił o alkoholu, który użyty w sposób umiarkowany, może być nieszkodliwym, a nawet dobroczynnym. Tak jednak nie jest u większej liczby narodów. Wśród najwięcej nawet ucywilizowanych alkohol bez wątpienia przynosi z sobą pierwiastek narodowego upadku. Żaden lekarz, zbadawszy tę kwestję, nie zaprzeczy temu. Alkohol, tak jak jest użyty, musi być pierwiastkiem narodowego zwyrodnienia. Są inne jeszcze narkotyki i podbudzające środki, wywołujące te same rezultaty. Przytoczę nadużywanie kawy, rozpowszechnione wśród arabskiej ludności Sahary, następnie koke, tak szkodliwą, że nawet Hiszpanie, niezbyt troszczący się o higienę, zabronili jej w Peru i w innych posiadłościach w Południowej Ameryce. Dodam jeszcze tytuń, który uważam także, jako pierwiastek narodowego upadku. Naród pałący będzie niezawodnie słabszy moralnie i fizycznie od narodu niepałącego.

Wszystkie te trucizny spożywamy dowolnie, rozmyślnie, znając z góry ich skutki. Są jednak inne trucizny, narzucające się despotycznie, wpływające ujemnie na potęgę narodową, wobec których dotąd wiedza okazała się bezsilną. Trucizną taką np. jest malarya. Istnieją na powierzchni ziemi całe przestrzenie tak zarażone malaryą, że żadna rasa tam mieszkająca, nie może osiągnąć wysokiego stopnia potęgi fizycznej lub umysłowej. W każdym kraju, gdzie malarya w sposób stały gości, trudno się spodziewać, aby ludność rozwijała się normalnie, aby mogła znaczyć cośkolwiek w dziejach ludzkości i współdziałać w wielkim pochodzie postępu. I jeszcze są inne trucizny; jest woda zepsuta, niezdrowa, nieczysta; jest kretyzm, jest cały szereg chorób, wywierających wpływ okrutny na ludzkość, jak np. trąd i inne zakaźne choroby, stające się właściwością miasta lub kraju, pokolenia lub narodu. Pojawiały się w różnych okresach historii świata, niszczyły siłę fizyczną, osłabiały siłę umysłową narodu niemi dotkniętego. Są to choroby czysto fizyczne, mające cechę narodową. Wpływają w sposób bezpośredni, pozytywny, i to bez najmniejszej wątpliwości na historję narodu. Skracają jego życie, niweczą potęgę.

III.

Węgle, służba i mieszkanie.



Węgle, służba i mieszkanie—są to trzy plagi, trapiące przeciętnego Warszawianina. Są to pozycje w budżecie domowym, pochłaniające lwią część dochodów i zarazem czynią one budżety te nienormalnymi: wydatki rozłożone w nich nierównomiernie. W żadnym kraju się na te *ale* tyle nie wydaje, ale też i nigdzie niema tak rozpowszechnionego życia z dnia na dzień, braku kapitału na starość, nawet u ludzi dobrze zarabiających.

Jak temu zaradzić? Przecież trudno się obejść bez mieszkania, opału, służby — a czy myśmy winni, że rzeczy te od lat kilkunastu tak szalenie zdrożały? Zapewne — nie nasza w tem wina. Składają się na to warunki od pojedynczych jednostek zupełnie niezależne. Nasza wina polega tylko na tem, że nie zważając na tę drożyznę, żyjemy według starych nawyków. Widząc jednak budżet domowy ludzi zamożnych obciążony niepomiernie, staramy się w szeregu artykułów zwalić winę bądź na właścicieli domów, bądź na składników węgla, bądź na demoralizację służby i t. p. Takich artykułów nie brak. Wątpliwym jest jednak ich skutek. Nie prędko zjawi się właściciel domu, który zrzecze się zarobku na korzyść lokatorów, lub właściciel składu węgla, który pracę swą ofiarowywać będzie bezpłatnie dla dobra „bogatych biedaków.“

Jedyny sposób zaradzenia złemu: zmniejszyć zapotrzebowanie, a wywołując tem samym jednocześnie niższą cenę — zyskać podwójną oszczędność w danej rubryce.

Zacznijmy od węgla.

Zmniejszyć zapotrzebowanie węgla, jako opału, starają się już oddawna. Za przykładem zagranicy pojawiły się w Warszawie domy z centralnem ogrzewaniem — ale jest ich dotychczas nie wiele. Podobno są wady, dla których rozpowszechnienie tak na pozór doskonałego wynalazku, ulega zwłoce.

Należy więc pobudzić inżynierów, aby udoskonalili to ogrzewanie przyszłości, a wtedy prawdopodobnie rozpowszechnienie centralnego ogrzewania pójdzie nader szybko. Zmniejszy to znacznie konsumpcję węgla, który w domach prywatnych będzie używany tylko do kuchni.

Jeżeli w jakikolwiek sposób jednak wyrugujemy węgiel z kuchni, zrobimy wielki krok naprzód, zwłaszcza, że ilość węgla użyta do gotowania, ma się do ilości użytej do ogrzewania, jak 3:2.

Trudno w danym razie o ścisłe obliczenia — ale jeżeli przypuścimy, że się w jednym piecu w ciągu roku pali 90 razy, to ilość węgla, użyta do czterech pieców, będzie się równać ilości węgla użytej do jednej kuchni, a że przy przeciętnym typie budynków warszawskich cztery piece ogrzewają sześć pokoi, więc właściciel 6-io-pokojowego mieszkania spożytkuje tyleż węgla do gotowania, co i do ogrzewania. Że jednak przeciętny typ mieszkań ma mniej, niż sześć pokoi, przeto mniejsza ilość węgla spala się w pokojach, a większa w kuchniach. Główny nacisk ma

być położony na to, aby tę pozycję zmniejszyć — ale jak?

Można gotować na gazie, lub zwalczyć przesady, wyrzekając się gotowania w domu.

Na pierwszy rzut oka gotowanie na gazie ma wszelkie szanse powodzenia: nie narusza tradycji, co jest dla mniej odważnych pożądanem, posiada kolosalne zalety techniczne (czystość, łatwość zapalania i gaszenia i t. p.). Fabryka gazowa przytem robi możliwe ustępstwa: do użytku kuchen zniża cenę gazu, kosztowną kuchnię wynajmuje lub sprzedaje na raty; to nie to, co węglarze, którzy będąc panami sytuacji, tworzą syndykat na niekorzyść klientów. Tak wygląda teoria. W praktyce okazuje się, że wprowadzenie przy użyciu, przerywanym dłuższymi pauzami, ognia gazowego, ze względu na łatwe gaszenie i zapalenie, jest tańszy od węgla, to przy stałym paleniu, choćby kilkogodzinnem, jest od niego o 33% droższy. Więc, żeby się kuchnie gazowe rozpowszechniły tak, jak na to, ze względu na swe zalety techniczne zasługują, trzeba, aby zniżono cenę gazu o 33%, a nawet i więcej (aby się opłaciło ponieść niezbędne koszty). Fabryka gazowa daje tylko 20%, więc wyruguje węgiel wtedy, kiedy cena tego ostatniego dojdzie do rub. 1 kop. 80 za korzec i to w lecie, gdyż gaz użyty do gotowania, nie ogrzewa kuchni.

Pozostaje nam rozpatrzyć drugi projekt: stołowania się po za domem. W tym celu należałoby utworzyć specjalną jadłodajnię, któraby posiadała trzy zalety: tanią, komfort i higieniczne warunki dodatnie. Czy to możliwe? Zobaczmy.

Na tanią wpłynie zaoszczędzenie paliwa, ilość rąk roboczych i wielkość pomieszczenia. Na komfort wyspecjalizowanie sił roboczych, oraz środki, któremi będą rozporządzać. Na higienę — znajomość fachu, środki materialne, oraz wydalenie z domu wszelkich specyficznych zapachów. Wszystko to wydaje się na pozór niemożliwe. Jeżeli jednak rozpatrzymy projekt kuchni centralnej dyetetycznej, to przekonamy się, że produkując obiady np. dla 1,000 rodzin, zmniejszy zapotrzebowanie węgla o 300 wagonów rocznie, t. j. o 30,000 rubli. (Liczę tu pół puda na ugotowanie obiadu dla jednej rodziny, rubla za korzec węgla i cztery wagony węgla na potrzeby centralnej kuchni).

Jeżeli instytucja taka pomyślnie się rozwinię, zjawia się jej podobne, które np. dogodzą bardziej subtelnym wymaganiom. W ten sposób każda rodzina będzie mogła być wedle swych wymagań i zamożności obsłużona doskonale, — a gotowanie po domach stanie się tak samo bezcelowe, jak np. pieczenie chleba we własnej kuchni. Kuchnia, jako taka, stanie się zbyteczną przy mieszkaniu.

Przy małym mieszkaniu stanowić ona będzie pokój więcej, czyli inaczej mówiąc, każdy lokator z mieszkania małego i taniego, będzie miał ten sam użytek, co dotąd z droższego. Usunie to drożyznę mieszkań prędzej i skuteczniej, niż wszelkie stowarzyszenia taniach mieszkań, które w najlepszym razie dadzą udziałowcom 5%—10% zysku, t. j. zarobek gospodarza pójdzie na korzyść lokatorów. Pozbycie się przesądów przyniesie większą korzyść: lokator dwu-pokojowego mieszkania,

Przystąpimy obecnie do trzeciej przyczyny narodowych chorób, mianowicie do skutku fizycznego zwanego przez lekarzy *porażeniem*. Niekiedy, gdy idzie o operację chirurgiczną, lekarz wie doskonale, że powiodłaby się zupełnie w zwykłych okolicznościach; wie jednak również, że niektórzy chorzy, wskutek podobnej operacji ulegali tak zwanemu *porażeniu chirurgicznemu*, wielce niebezpiecznemu, i że ci sami chorzy, gdyby nie byli operowani i w okolicznościach zwykłych, mogli być uratowani. Spotykamy coś analogicznego w historii narodów. Podlegają również takiemu porażeniu umysłowemu, wytrącającemu je z równowagi. Tracą kierunek, uświadomienie swych zdolności; dochodzą do rozpacz, w końcu do ruiny. Mamy tego jaskrawe przykłady w historii Ameryki pierwotnej. Kortez z kilkuset żołnierzami i w tysiąc trzysta koni, wylądował w miejscu, gdzie dzisiaj leży Vera Cruz i zaatakował naród, mogący stawić czoło i zebrać stu tysięczną wyćwiczoną armią. Napadł i zwyciężył — zawdzięczając jedynie „porażeniu umysłowemu“, które uczyniło owych Indyan niezdolnymi do oporu. Znaleźli się w warunkach tak nowych, wobec wrogów zdających się posiadać w swoich rusznicach błyskawice i pioruny z nieba, że stracili zupełnie ducha i możliwość walczenia w sposób, jak walczyli zazwyczaj. Podobnie Pizarro, nieokrzesany, prosty i ciemny rozbójnik morski, przybił do brzegów Ameryki południowej, spalił okręty za sobą i zagarnął starożytne, potężne państwo Peru, które posunięte w ład głęboko, trzymające w swem jarzmie mnóstwo ludów ciągnęło się na olbrzymiej przestrzeni, 1,500 mil na amerykańskim wybrzeżu. Całe to państwo, jak domki z kart, runęło przed Pizarrem. Peruwianie w taki lub inny sposób dostali porażenia umysłowego. Podróżnicy i badacze przebywający wśród Indyan Ameryki południowej jednoznacznie stwierdzają: wszędzie, gdzie Indyanie spotykali Hiszpanów, wyobrażali sobie, że są na ich łasce, że nie są w możności próbowania nawet stawienia im oporu.

We wszystkich katastrofach narodowych „porażenie“ odgrywało wielką rolę. Kiedy dzuma pojawiła się w Europie w XIV-yim wieku, zabrała połowę ludności. W rocznikach lekarskich zaznaczono, że 24,000,000 ludzi wówczas zginęło. Gdziekolwiek wojsko się zgromadziło, wybuchała dzuma w szeregach, żołnierze, jak muchy padali. Wszystkie narody europejskie rozpuściły armie, nikt nie śmiał o niej myśleć — i gdyby jaki nieprzyjaciel z poza obrębu destrukcyjnej działalności zarazy, miałby był ochotę napaść wówczas Europę, wszystkie narody uledzby musiały. Było to raczej porażenie umysłowe, aniżeli porażenie fizyczne. Narody uważały się za niezdolne do oparcia tak zwanemu przez siebie „wyrokowi.“

Wł. Zaremba.

(Dokończenie nastąpi).



placiliby za dwie, a nie trzy ubikacje, i zyskuje 33% niżki, lokator zajmujący mieszkanie trzy-pokojowe 25%, i t. d.

Zniżka uzyskana w ten sposób, będzie w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wielkości mieszkania, t. j. najwięcej zyskają na nieprowadzeniu kuchni dzierżawcy małych mieszkań. I tu jest zysk bezsporny. Inny zysk na tej samej rubryce osiągnie się ztąd, że w skutek zmniejszonego zapotrzebowania, mieszkania stanowią o kilka procent.

Założenie centralnej jadalni wpłynie też na zmniejszenie ilości służby w domach zamożnych, a na obywatelstwo się bez jej pomocy w domach biedniejszych. U nas służba jest droga — choć sługa tania. Wygląda to na paradoks, a jednak, zbadawszy tę kwestję szczegółowo, trzeba się z tem zgodzić. Pojedyncza sługa bierze mniejszą pensję i ma mniejsze wymagania, niż jej koleżanka zagraniczna, ale pomimo, że przedstawia lepszą siłę roboczą, wykonywa roboty mniej, niż tamta. Jest to zależne od wychowania i poprzednich, a nawet obecnych warunków. Zapłata za pracę wiejskiej dziewczyny nie odbywa się z uwzględnieniem ilości roboty wykonanej, mierzy się tu tylko czas, poświęcony pracy. Robotnica taka korzysta na powolnej robocie: zapłatę dostanie tę samą, co przy prędkiej, a nie zmęży się zbyt. Gdyby jednak zapłata regulowała się pracą wykonaną, w jej interesie byłoby pracować pilniej, aby zyskać bądź to większy zarobek, bądź wcześniejszą swobodę. W tej to przyczynie gospodyni u nas zmuszona jest służyć gnać do roboty i czynność wykonaną kontrolować, gdy za granicą może sama zamiast tego część pracy wykonać i zaoszczędzić na przyjęciu pomocnicy. To też za granicą tylko w domach bogatych widzi się więcej, niż jedną sługę, a u nas nawet w średnio-zamożnych. Wydatki na służę i ich utrzymanie stają się ciężarem nad siły i ztąd te częste utyskiwania na ten temat.

Praca przy kuchni stanowi połowę czynności wykonywanych przez służę. Po skasowaniu gotowania domowego, rodziny mniej zamożne obejdą się bez służ, załatwiając posługę domową osobiście, a bardziej zamożne obejdą się zmniejszoną ilością obsługi.

I tu znów powtórzy się fakt, cytowany przy omawianiu kwestyi mieszkania i węgla: z jednej strony wyrugowanie z budżetu pensyi i utrzymania choćby jednej służ, wpłynie na jego zmniejszenie, z drugiej zaś strony — zmniejszenie zapotrzebowania każe sługom pracować gorliwiej i doskonalić się w swym fachu.

Projekt ten wydaje się na pozór fantastyczny. Gdzież się znajdzie instytucja wzorowa, która by tym wszystkim warunkom odpowiadała? Jak ma być ona zorganizowana? Projektu tego ja opracowywać nie będę, gdyż instytucja podobna istnieje w Berlinie i cieszy się ogromnym powodzeniem, a założyciele nie dokładają do niej wcale. Należy więc tylko pomysł ten prześlantować na nasz grunt.

Instytucja ta powstała początkowo jako kuchnia dyetetyczna dla różnych chorych. Produkty, choć kupowane z pewnych źródeł i w najlepszym gatunku, są rewidowane przez lekarza; za jego wskazówkami bywają przy-

ządzane potrawy zdrowe i smaczne, czasem odżywcze, czasem lekko strawne, zależnie od wymagań organizmu chorego, dla którego są przeznaczone. Potrawy te wykonane bywają pod zarządem zdolnego kuchmistrza, zgodnie z wymaganiami higieny i sztuki kulinarnej. Zachodzi trudność w dostaniu się na miejsce przeznaczenia w stanie zadawalającym, t. j. nie wystudzone. Na to technika ma swoje sposoby: termofory utrzymują pierwotną temperaturę zawartych w nich potraw w ciągu 8-10 godzin, ale tyle nie potrzeba, ażeby samochodowym wózkiem odwieźć zamówiony telefonicznie obiad, nawet do najodleglejszych krańców Berlina. Ponieważ jadalnia ta przy innych zaletach posiada i taniść, więc zaczęli się tam stołować i zdrowi: najpierw sami samotni a potem i całe rodziny.

Gdyby stworzyć w Warszawie podobną instytucję, — miałyby ona również powodzenie, ze względu na stosunkowo większą drożyznę węgla, służby i mieszkań.

Domyślam się, że niejednen z czytelników niniejszego artykułu powie: jeżeli kto występuje przeciwko właścicielom domów i węgłarni, to mu się to chwali — ale występować przeciwko pokrzywdzonej i tak służbie, starać się o ujęcie jej zarobku to się nie godzi. Nie chciałabym być tym zarzutem obarczona i dla tego postaram się kwestję tę z innego punktu widzenia oświetlić.

Warszawa niema nigdy dostatecznej ilości służby. Często więc zjawiają się na wsi faktorki, które namawiają dziewczęta wiejskie do opuszczenia domu rodzicielskiego, w którym ciężko pracują, lub służby u chłopów gospodarzy, obiecując dużą pensję i wszelkie dostatki w Warszawie (czasami i zamiast faktorek, namawiają do porzucenia wsi dawne towarzyski, obecnie służę warszawskie, chwilowo będące na urlopie.) Pensya w Warszawie jest o tyle wyższa od pobieranej nawet po dworach, że każda wiejska dziewczyna chętnie się na nią łakomi, obiecując sobie różnicę tę odkładać, aby po paru latach dorobić się upragnionego gruntu i wyjść za mąż za gospodarskiego syna. W rzeczywistości inaczej bywa. Pensya, choć duża, wychodzi na kupno przedmiotów zbytku, których nazwy nawet przed miesiącem były jej nieznane. Oszczędności robi rzadko która, a i te wyjątkowe najczęściej oddają je różnym „chevalier d'industrie“, którzy im swem pańskim obejściem i swem „wyższem wykształceniem“ imponują, — niż obracają na kupno gruntu. Do wsi nie tęskni żadna z nich. Dobrze, jeżeli się choć swego pochodzenia nie wstydy. Jeżeli wychodzi za mąż, skazana jest po największej części na nędzę i musi 6 dni w tygodniu stać nad balią, aby zarobić na chleb dla swych dzieci. Mieszkać musi po części w wilgotnej, dusznej suterynie, gdzie kilka rodzin zatruwa swojemi wzięwami powietrze, gdzie dzieci rodzą się rachityczne i głód częstym jest gościem. Nie dla jej dobra wyciąga ją się ze wsi!

Gdyby nawet centralna kuchnia rozpowszechniła się bardzo szybko i wiele służ byłoby bez miejsca, znajdują one łatwo zarobek w tychże jadalniach na prawach robotnic. Dobra robotnica, doskonaląca się z roku na rok, i z roku na rok lepiej płatna, wyżywi się i zaspokoi swe potrzeby kosztem własnej

pracy — a choć nie będzie jadła tak zbytko-wnych potraw, jak służę w zamożnych domach i nie będzie dónaszała przybrudzonych jedwabnych bluzek lub halek, to pod względem moralnym będzie miało swoje znaczenie dodatnie.

Jako żona robotnika lub chłopka będzie się czuła szczęśliwą i da wzamian za to szczęście swojej rodzinie, podczas gdy służę w małżeństwie jest wiecznie niezadowolona, tęskni za dawnymi zbytkami, do których uczciwą drogą dojść nie sposób.

L.



Z listów do „Bluszczu.“



Kraków, w Grudniu.

W poprzedniej korespondencji mojej, zapowiedziałam, że zanosi się tu na wiec kobiet, w sprawie przemysłu krajowego; szło o to, by połączyć wszystkie Instytucje niewieście, których tu jest niemało, a dzielią się na różne grupy, koterye i barwy. Na szczęście udało się to przeprowadzić i z dziwną zgodnością znalazły się podpisane na afiszu wieca, obok inicjującego: „Stowarzyszenie Nauczycielek“, „Towarzystwo Oświaty ludowej“, „Związek niewiast katolickich“, „Towarzystwo Szkoły ludowej“, „Czytelnia kobiet“, „Opieka“, etc. etc. i Towarzystwo o własnej sile“.

W dniu 20 Grudnia, w wielkiej Sali Sokoła, o godzinie 3 i pół, zaczęła się gromadzić nader liczna publiczność, mimo to, że tylko co ukończyła się była doroczna Loterya Domu pracy, najświetniejsza ze wszystkich w Krakowie i zciągająca zawsze tłumy ludzi, wabionych bogactwem przedświątecznych zapasów wiejskich. Również poprzedniego dnia utworzona Wystawa Gwiazdkowa, Koła pań, urządzana od lat kilku staraniem Czytelni, w dniu niedzielnym miała mmóztwo odwiedzających; mimo to, sprawa przemysłu tak bardzo jest na czasie i jak to mówią „w powietrzu“, że zebrało się wielu ciekawych — poważnych słuchaczy.

Wiec zagaiła przewodnicząca Stowarzyszenia Nauczycielek.

Wybrana na przewodniczącą Wiecu, p. Żeleńska zaprosiła sekretarki p. Wolińską i Stypkowską, sekretarza p. inżyniera Rollego, na wiceprezesa wybrano p. Hupkową (prezesową „Koła pań oświaty ludowej“) i p. Siedlecką, prezesową „Czytelni kobiet“.

Nastąpiły trzy referaty: panny Wolińskiej „Historia ruchu przemysłowego wśród niewiast w Krakowie“, pani Sikorskiej, dyrektorki Szkoły Kilimków w Czernichowie „O współdziałaniu kobiet, w rozwoju przemysłu krajowego“, a nareszcie trzeci p. Józefa Olszewskiego, delegata Biura Centralnego dla ochrony przemysłu, we Lwowie, który mówił „O stanie produkcji przemysłowej w kraju.“ Wysłuchano tych referatów ze szczególną uwagą. O ile pierwszy, był obrazem działalności Czytelni kobiet, w Krakowie, usiłującej oddawna podnieść przemysł krajowy, („Wystawy gwiazdkowe“), a drugi rozważał zadanie, jakie kobietom przypadło do spełnienia w dziedzinie przemysłu, trzeci z rzędu referat p. Olszewskiego, dał szczegółowy i smutny niezmiernie pogląd na produkcję krajową. Pan Olszewski dowodził, że od stu lat, pod wielu względami, cofnął się przemysł polski, naówczas bowiem było wiele fabryk fajansów, wyrobów skórzanych, istniały przedsiębiorstwa liczne etc. — dziś tak wiele rzeczy sprowadzamy z zagranicy, nawet chleb morawski!

Aby podnieść uprzemysłowienie kraju, trzeba dążyć do „zdemokratyzowania“ przemysłu. Starać się o zakładanie wielkich garbarni dla

wyrobu skór, na obuwiu dla mas ludowych, dążyć do zakładania warsztatów tkackich. Przedstawił katalog tymczasowy przemysłu galicyjskiego i mnóstwo prób, przywiezionych z sobą i rozłożonych malowniczo na stole (hafty, serdaki, guńki, chustki, serwety, płótno). Zakończył rezolucję: Wiece kobiet uchwała potrzebę szerzenia w całym społeczeństwie zainteresowania się obecną krajową produkcją i poznawania przy każdej sposobności warunków istnienia dzisiejszego wytwórstwa i jego rozwoju. W szczególności uchwała wiec potrzebę stworzenia przy istniejących w Krakowie Stowarzyszeniach obok sekcji innych, także biura informacyjnego, które będzie stać w ścisłym czuciu i porozumieniu z Centralnym Związkiem dla ochrony przemysłu, a w szczególności z powstającą w kraju „Liga pomocy przemysłowej“. Początkowymi literami (L. p. p.) znaczone być mają towary krajowego wyrobu.

Rezolucję tę jednogłośnie przyjęto, zarówno, jak poprzednie wnioski pań, które tak brzmiały:

I. Staranie się o zakładanie szkół zawodowych rzemieślniczych dla kobiet.

II. Wzywianie kobiet galicyjskich, aby jako matki, wychowawczynie, nauczycielki, starały się zaszczepiać w młode pokolenie zamiłowanie do wyrobów swoich, krajowych.

III. Staranie się o urządzenie wystaw stałych lub czasowych, z wyrobami ściśle krajowemi.

IV. Zwracanie się do kupców galicyjskich z wzywaniem do utrzymywania na składzie wszelkich wyrobów krajowych.

V. Wzywianie prassy naszej, aby łamy swe otwierała stale i zawsze dla spraw przemysłowych i wszelkie usiłowania w tym kierunku, silnie zaznaczać chciała.

VI. Wzywać społeczeństwo do popierania wydawnictw krajowych, a specjalnie kalendarzy noworocznych, (broniąc się od zalewów, lichych często, niemieckich).

W dyskusji zabierał głos, jeden z najznakomitszych mówców, ksiądz prałat Chotkowski, przedstawiając w kilku słowach obraz przemysłu i bogactwa dawnej Polski, zalecał kobietom popieranie przemysłu domowego i pracowitość, w której dają się nasze kobiety wyprzedzać Niemkom, np.: „one na takim zebraniu nie siedziały by beczynnie, każda wyjęłaby robótkę z kieszeni“. Daremnie odezwały się głosy, przypominające, że to dziś niedziela, szanowny prałat rzecz uogólniał tylko tym przykładem — mówiąc, że wie o niedzieli, ale mu idzie o to, by kobiety starały się wyrabiać w otoczeniu swoim pracowitość u dziewcząt, jaką słońd np. wyrabia u chłopców. W tym celu też o szkołę rzemiosł się upominamy, nie ograniczając się na szyciu i robótkach ręcznych. Jeden z mówców ujął się za paniami, dziękując im za urządzenie Wiecu, w czasie którego słyszało się niejedno ważne słowo i miało się pole do przeprowadzenia dyskusji.

Pan Kacper Wojnar zalecał, by co się tylko da, a czego nie posiadamy w Galicyi, sprowadzać z Królestwa i z Księstwa Poznańskiego. Pan Niklas wskazał na konieczność łączenia usiłowań i prac kobiet naszych, wraz z duchowieństwem i nauczycielstwem wiejskiem, chcąc oddziaływać na lud.

Pan Grossman rozwodził się nad przyczynami braku przemysłu i dobrobytu u nas, pan Lięża upominał się za drobnym przemysłem, prosząc, by panie popierały fabryki krajowe, zakupując towary bezpośrednio na miejscu — nie szukając pośredników. Dostało się ostre słowo tym, którzy sprowadzają meble i towary, wprost z Wiednia, gdy robotnicy w kraju giną z braku po-parcia.

Tak się zakończył Wiece, który niezawodnie będzie płodny w następstwa, bo żywo poruszył umysły i serca. Wszyscy wychodzili z niezłomnym postanowieniem, wytrwania na polu pracy i obstawaniu przy słusznych prawach, a świętych obowiązkach obywatelskich.

Na sali rozdawano katalogi firm krajowych. Był to dzień bardzo ożywiony w Krakowie, oprócz otęry, wystaw licznych, teatrów, odczyt hr

Stanisława Tarnowskiego, zgromadził tłumy ludzi. Jesteśmy w pełnej epoce odczytów obecnie.

W

Praga Czeska, w Grudniu.

Jesień w Pradze, to sezon najbardziej ożywiony; żadna pora roku nie jest tak miła, wesoła i przyjemna jak ta, która poprzedza święta Bożego Narodzenia.

Towarzystwo Prazkie opuszcza miasto w pierwszych prawie dniach wiosny i udaje się już to do wód, lub w góry najczęściej do własnych willi, które znajdują się w najbliższych okolicach Pragi, i tam spędza całe miesiące letnie do późnej jesieni i z końcem Września lub w Październiku znajomi zjeżdżają się, witają, podziwiając wzajemnie dobry, pucułowaty wygląd, który tu łączy się z miarką dobrego bytu; studenterya ożywia ulice, szkoły, uniwersytety, teatry, wszystko zaczyna wręcz życiem, które w Pradze na kilka miesięcy zupełnie prawie było uciśnięte.

Po pierwszych dniach uporządkowania pomieszczeń, kilku niezbędnych wizyt u znajomych, i załatwieniu najważniejszych sprawunków, pierwszą rzeczą, która zajmuje najszerze koła towarzyskie, to — teatr. Każdy spieszy, już to dostać o ile możliwości jak najlepsze miejsca abonamentu, już to pilnie patrzy na repertuar, aby mu ani jedna premiera, ani przedstawienie z występami gościnnymi lub uroczyste nie uszło. Teatr zastępuje tu miejsce salonu. Życie towarzyskie w domu jest tak mało stosunkowo rozwinięte, że chcąc zobaczyć znajomych, lub wogóle towarzystwo, idzie się do teatru. Wszędzie, w foyerze, w kurytarzach, w krzesłach lub łóżach, spotykają się znajomi, kłaniają się sobie wzajemnie, każdy trafia doskonale na stałe swe miejsce i czuje się w teatrze, w którym przyznać trzeba, jest ciepłotko i bardzo miło, jak w domu. Takie przeciętne przedstawienie nie jest, co prawda, bardzo zajmujące. Na tych samych miejscach te same twarze, trochę znudzone, zmęczone, codzienne. Aktorzy też wtedy grają, jak — dla abonentów, a między aktami z ogromną swobodą rozmawia się o kuchni, praniu, dzieciach, — jak w domu zresztą. — Zato podczas premiery obraz zupełnie zmieniony — to nie ta sama sala; wszystko jakoś błyszczący, ożywienie między publicznością, gra świetna, powiem, że i garderoba jakoś odświętnie wygląda.

Toalety pań w ostatnich kilku latach wzrosły do niesłychanego przepychu, młode nawet panienki bogato, jak na bale, lub rauty, przystrojone, wchodzą otulone w modne płaszcze i peleryny, na głowach szale lub fantastyczne kapoty — istne domina.

Sztuki gra się po największej części swojskie, lecz także z obcej literatury, jak z: francuzkiej, angielskiej, niemieckiej i polskiej nie brak; w tych dniach ogłoszoną jest premiera Rydla „Na zawsze“. Cykl historycznych dramatów czeskich Vrchlickiego, Cecha, Jiraska, właśnie ukończono. Z oper, oprócz swojskich Smetany, Dworzaka, Fibicha, bardzo ulubiony jest Czajkowski i Wagner, też francuzcy i włoscy kompozytorowie, a z tych Pucciniego „Tosca“ wielkie miała powodzenie.

Publiczność tutejsza, jak zresztą wszędzie teraz, w tych czasach przesyty, dosyć zblazowana; jeszcze przed spuszczeniem kurtyny i przed dogranieniem ostatniej nuty, powstaje szmer, wszyscy górażczkowo spieszą do garderób, następnie do tramwajów i domów, bo te przed dziesiątą zamknięte; kolacya czeka, a wszelkich tych niewygód Prazanin nie lubi i o ile możliwości uniknąć ich pragnie, gdyż na drugi dzień znowu musi rozporządzić swój porządek, spieszyć do pracy, zajęć, studyów i t. d.

Czesi wiele uczą się języków: francuzkiego, angielskiego, po niemiecku umie każdy a bardzo ulubiony jest też rosyjski.

Nadewszystko jednak zajmuje ich muzyka. Czesi tak są muzykalni, że najcięższą, najskomplikowaną muzykę potrafią nie tylko wysłuchać,

ale zrozumieć; zachwycają się dziełami tak poważnemi, że tylko dla prawdziwie fachowo wykształconych, przystępnych, i nie ma też wdzięczniejszych słuchaczy dla wszystkich tych długich, trudnych, nowych symfonii, jak Czesi. Mniej lubią fortepian solowy, czego dowodem był ostatni koncert Sliwińskiego, który pomimo, że śpiewał na tym instrumencie i zachwycał słuchaczy, zgromadził bardzo mało publiczności, jako nieznany poprzednio z nazwiska.

Zato w skrzypcach, to się formalnie kochają, czego dowodem liczni a świetni, znani zresztą i w Warszawie artyści czescy. Szkoła skrzypców, słynna na całą kulę ziemską prawie, a prof. Szepezik szczyci się uczniami z Ameryki, Azji, Afryki, Australii z całej, nielicząc Europy — Kubelik i Kocian też jego są chluba.

Śpiew także bardzo jest kultywowany, w każdym przeciętnie domu ktoś śpiewa, a u młodych pań stanowi on część edukacji. Głosy są silne i świeże, a wrodzona muzykalność i słuch dobry ułatwiają dalsze nauki. Panny też, z najlepszych domów występują publicznie, już to na cele dobroczynne, już też w koncertach stowarzyszeń. I tak, 30 Października odbyła się wspaniała akademja na dochód „Maticy szkolskiej“, urządzona wyłącznie przez Komitet dam, w której panny z towarzystwa grały teatr amatorski, śpiewały w chórach i solowo, dalej grały na harfie i fortepianie, same prawie dyletantki, uczone wprowadziły w konserwatoryach, ale uprawiające muzykę dla przyjemności lub na cele jak wyżej wspomniałam, dobroczynne.

Przykład to bardzo chwalebny i godzien naśladowania... Rok rocznie też bywają bazary, w których kiermasze, w zapusty bal maskowy, wszystkie urządzone przez Komitet dam i na cel „Maticy“, która rozwija się i prosperuje z każdym rokiem, choć często z trudem i ciężko w pocie czoła głośno do grosza zbieramy.

Rocznicę urodzin Riegra uczczono w „Prazkim klubie“ uroczystym wieczorem, gdzie osobiście przyjaciele wielkiego patryoty, z nich jeden był dyrektor teatru, Szubert, wygłosili prześliczne mowy, wspominając wielkie zasługi zmarłego, zachęcając do naśladowania i wytrwania w miłości ku ojczyźnie i językowi, który przez tak długie lata zapomniany był i upośledzony, a który dziś, dzięki zasługom wielkich tych mężów: Riegra i Palackiego, staje w pierwszym rzędzie i tak się odcyzsza i krystalizuje, że dziś prawie niema w nim wyrazów obcych. Literatura też się rozwija, szczególnie czasopisma z pięknymi ilustracyami, jak „Volne smery“ (wolne drogi) zaliczyć można do pierwszorzędných, które stanowiącą piękną ozdobę każdej biblioteki.

Liczne wystawy obrazów zostały urządzone w tych dniach ogólnego ruchu. Malarstwo nie stoi tak wysoko, jak polskie, jest jednak kilku artystów bardzo dobrych. Oprócz wystawy stałej w „Rudolfinum“ była wystawa „Worpswedów“, zastąpiona teraz artystami kroackimi, dalej wystawa artysty Radimskiego, nadzwyczaj utalentowanego młodego naturalisty, który lekko tylko szkicując, świetnie odtwarza naturę, zieloność, wodę, burzę lub deszcz, nadewszystko zaś światło i ciepło niemal.

Wystawa świąteczna malarstwa i rzeźbiarstwa artystów swojskich nadaje się do zakupienia pięknych a nie drogich podarunków na gwiazdkę.

Nowością dla Pragi, to świeżo zbudowany i na wzór wielkich magazynów paryzkich urządzonej dom handlowy firmy Nowák. Z przepychem i elegancją urządzonej, oświetlony elektrycznie, ciekawym dostarcza przechadzki i rozrywki; towary niestety nie odpowiadają zupełnie tym, jakich można dostać za znacznie niższe ceny i w daleko większym wyborze w Paryżu, co jest właściwym celem tych domów. Ruch z tego powodu też jeszcze nieznaczny, lecz z czasem może przyzwyczajają się ludzie do tego, gdyż nowości zawsze trochę się boją.

Kończę, dodając, że na święta, które odbywają się li tylko w kółku ściśle rodzinnem, konsumuje się ogromne ilości ryb, drobiu, zwierzyny, owoców i innych wiktualów, których do Pragi

zwożą massami piękne — lecz drogie sztuki. Drzewek też ogromną ilość ścinają, w każdym bowiem domu musi być choinka, i ulice w niektórych miejscach przemienione bywają na istne lasy. Ładny to, lecz przykry dosyć widok, drzewka te bowiem to już niekiedy całe drzewa, a szkoda młodego życia!

Kultura piękności.

Czy kobieta powinna dbać o piękność fizyczną?...

Niezawodnie.

Kultura umysłu stwarza kulturę otaczających człowieka przedmiotów. Ręka artysty rozwija tony, barwy i kształty w cudowną harmonię.

Kochamy kwiaty — starannem i uczonem pielęgowaniem przyprowadziliśmy je do zachwycającej piękności. A kobieta, ten żywy kwiat stworzenia, czy jest równie starannie wychowywaną pod względem fizycznym? czy nie zazdrości słusznie ogrodowym swoim druhom tej ich kultury?

Ileż to kobiet nieładnych i bez wdzięku, byłoby ładnymi, gdyby w ich młodocianym wieku nie zaniedbano tego i owego pod względem higieny i estetyki.

Starożytni Grecy nie zapominali o tem, że tak brzydota, jak i piękność odziedzicza się i potęguje w następnych pokoleniach — to też mieli kult dla pięknego i zdrowego ciała. W późniejszych wiekach zapomniano, że tu na ziemi duch ciała równomiernie rozwijać się powinny. Hygienie stała się krzywda, a przez to i zewnętrzna piękność ucierpiała.

W nowszych dopiero czasach zaczęto zle naprawiać. Ameryka pierwsza poznała potrzebę uczonego pielęgnowania ciała. Za jej przykładem potworzyły się wszędzie w Europie t. zw. „Instituts de Beauté“, w których się poprawia niedoskonałości fizyczne i utrwała wdzięk i piękność.

Kobiecie przystoi starać się o białą i czystą cerę, o bujne włosy, rączki delikatne, ruchy harmonijne i figurę zgrabną a smukłą. Czarować i być szczęśliwą, to jej obowiązek. Niech zawsze sprowadza na mężkie usta ten śliczny wiersz Słowackiego:

«Naprzód zakochały się w niej moje oczy:
A za tym zmysłem co kochać przymusza,
Poszło i serce, a za sercem dusza!»

Nie jedna kobieta radaby się pozbyć swego zaniedbania i szpecących ją wadliwości, ale reklamowane środki nie wszystkie są dobre, trzeba doświadczonej rady. Z tego względu owe Instytuty Piękności są pożyteczną rzeczą, o ile są sumiennie i umiejętnie prowadzone.

W kosmetyce zachodzą dziś wielkie zmiany, zamiast pokrywać blanszem i różem poślizki i zwiędłe policzki, przywraca im się białość i świeżość naturalną, za pomocą rozmaitych massażów i kosmetyków leczących skórne nierówności.

W końcu, gdy ogólna higiena sprowadzi zdrowie fizyczne, to przyszłość da nam nie jedną Ninon de Lenclos.

J. K.

Kronika działalności kobiecej.

— Z Kassy kobiet.

Sprawozdanie z posiedzeń komitetu Kassy za miesiąc Grudzień, wykazuje, iż niema miesiąca, w którymby ta wielce pożyteczna in-

stytucja odpoczywała w swej gorliwej pracy.

W miesiącu zeszłym wyplacono pożyczki 12-tu uczestniczkom, na ogólną sumę 378 rubli, udzielono: 2 rub. wsparcia jednej uczestniczce, porad lekarskich 62, w tej liczbie 6 chorym, pozostającym u siebie w domu, oraz jedną pomoc akuszeryjną. Lekarstw wydano 71.

— Nowy zawód kobiecej. Przegląd amerykański „Biblia“ zwraca uwagę na otwierające się nowe pole działalności kobiecej, mianowicie odcyfrowywanie hieroglifów. Miss M. A. Murray asystentka słynnego egiptologa Flinders-Petrie oświadcza, że jeżeli nie znajdzie pomocy w dużej liczbie wykształconych współpracowniczek, olbrzymia ilość egipskich i assyryjskich napisów, przez wykopaliska na światło dzienne wyprowadzonych i umieszczonych w różnych muzeach europejskich i amerykańskich pozostanie bez najmniejszego pożytku. Będąc zajęta przy wykopaliskach w Egipcie, miss Murray objaśniała dosyć kobiet listownie co do sposobu odczytywania hieroglifów i w ten sposób zdobyła pewną ilość uczennic w Anglii i Ameryce. Wiadomość o tem rozszerzyła się szybko i dzisiaj dużo studentek w uniwersytecie studyuje hieroglify. Naturalnie są to studia długie, otwierają jednak perspektywę zajmującej i korzystnej pracy.

— Dom dla telefonistek. W numerze 1724 „Temps'a“ spotykamy wzmiankę o znakomitej instytucji zamierzonej w Paryżu: domu, w którym kobiety, mające zatrudnienie w telefonach miejskich, mogą znaleźć mieszkanie i życie, nie wydając nadto i nie będąc zmuszonymi do biegania, ze względów oszczędnościowych, z drugiego końca miasta.

Podług pierwsiastkowego zamiaru p. Béarda d-ra „La maison des demoiselles telephonistes“ obejmować miał nie więcej jak 60 pokoi, a na wydatki niezbędne wypuścić zamierzono akcyi na 100,000 franków. Zaledwie jednak powstała filantropijna idea, obligacye napłynęły tak liczne, że prawdopodobnie rozpoczęta zostanie budowa od 100 pokoi, z dodatkiem refektarza, biblioteki i sali przyjęć.

— Paryż. Założycielka i przewodniczka międzynarodowej Ligi pokoju przez wychowanie, księżna Gabriela Wiszniewska, umarła w Paryżu, przeżywszy lat 67. Pierwszy kongres Ligi, przy współudziale bardzo licznych członkiń, odbył się w Paryżu w roku 1900-ym; następny kongres naznaczony jest w Berlinie, na rok 1904-ty, oraz w Ameryce, podczas wystawy w St. Louis. Śmierć zaskoczyła księżnę Wiszniewską wśród najgorętszych przygotowań do kongresu. Jako przewodniczącą Ligi obrano obecnie p. Maryę Szeligę, mieszkającą stale w Paryżu.

— Sz w a j c a r y a. Rada kantonu Genewskiego zadecydowała dopuszczenie kobiet do adwokatury.

— A m e r y k a. Nowy tryumf działalności kobiecej. Nowo wydana statystyka milionowego miasta Chicago, jest świetnem świadectwem dla działalności wychowawczych stowarzyszeń kobiecych. Statystyka wykazuje, że śmiertelność wśród małych dzieci, liczących od roku do dwóch lat, zmniejszyła się od roku 1891 o całe 60%. Zmniejszenie tak znaczne zawdzięcza się nie żadnym środkom medycznym, udatnym operacyom, zastrzykaniom surowicy i t. p., lecz opiece stowarzyszeń kobiecych, rozciągniętej nad drobne dzieci i ich matkami. Miasto Chicago posłało stowarzyszeniom wychowawczym podziękowanie na pamiątkowych tablicach.

— S z w a j c a r y a. W przeciągu stosunkowo niedługiego czasu panna Gertruda Woker z Bernu, złożyła w uniwersytecie Zurychskim następujące egzaminy i to wszystkie z odznaczeniem (*cum eximia laude*): egzamin dojrzałości, egzamin na nauczyciela gimnazjum, na stopień doktora filozofii i do-

ktora nauk przyrodniczych. Zaiste gorliwość i pragnienie wiedzy godne zaznaczenia.



— Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem urządza w miesiącu Kwietniu r. p. doroczną wystawę konkursową malarstwa, ornamentyki i reprodukcji graficznych. Na wystawę kwalifikują się dzieła wykonane w ciągu lat trzech ostatnich, jeżeli nie była umieszczone na wystawie Towarzystwa lub innej w Warszawie. Wszelkie kopie i prace artystów zmarłych są wyłączone. W dziale malarstwa wyznaczono trzy nagrody: rubli 400, 200 i 100; w działach ornamentyki malarskiej, ornamentyki plastycznej i reprodukcji graficznych — po jednej nagrodzie w kwocie rubli 100 każda, za prace zaś z działy graficznej wyznaczono nagrodę bezimienną w kwocie rubli 50. Prace konkursowe nadsyłane być winny do lokalu wystawy Towarzystwa najpóźniej do dnia 1-go Kwietnia 1904-go r. Bliższych szczegółów udziela kancelarya Towarzystwa.

— Komitet zarządzający kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym im. dr. Mianowskiego udzielił nagrodę rb. 600 im. Adolfa Pawińskiego, p. Adamowi Szlagowskiemu, autorowi dzieła p. t. „Pieniądze i przewrót cen z XVI-go i XVII-go wieku w Polsce“, uznając, że jest to najlepsza praca z zakresu historii polskiej z pośród tego rodzaju dzieł, ogłaszanych drukiem w języku polskim w ciągu lat 1900-go, 1901-go i 1902-go, przez poddanych tutejszych.

— Na konkursie na afisz wystawy elektrycznej pierwszą nagrodę przyznano pracy p. Maksymiliana Bystydzińskiego.

— Redakcja wychodzącego w Krakowie miesięcznika „Przegląd powszechny“, ogłosiła konkurs literacki z powodu 50-iej rocznicy ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu. Nagrody są dwie: 1,000 i 500 koron. Prace nadsyłać należy pod adresem redakcyi „Przeglądu powszechnego“, Kraków, Grodzka 43, do dnia 15-go Września roku bieżącego.

— We Lwowie rozstrzygnięto konkurs na studnię, na której ma być ustawiona figura Matki Boskiej, znajdująca się dotychczas w miejscu, gdzie stanie kolumna Mickiewicza. Pierwsze dwie nagrody zrównano i przyznano pracy p. Stanisława Ostrowskiego i p. Łużewskiego, trzecią pracy p. Tadeusza Obmińskiego.

— W Galicyi Zachodniej, w okolicy podgórskiej, nad brzegiem Dunajca, w Zbylitowskiej-Górze pod Tarnowem, otworzyły panie Sacré-Coeur w dniu 15-ym Października, zakład wychowawczy, wzorowany na podobnym zakładzie, istniejącym od pół wieku we Lwowie.

Pszczola.

— Złożono w Administracyi naszego pisma dla chorej nauczycielki z matką sparaliżowaną (Quodlibet w n-rze 36-ym):

P, Józefa Iwanowska z Winnicy kop. 50; Ap. Ol...ski „ziarnko do ziarnka“ — kop. 10.

Treść numeru:

Kilka słów o naukach uniwersyteckich dla kobiet, przez M. Świd... Matka (nowella), przez Karolinę Szaniawską (dokończenie). — Samson (wiersz), przez Ks. Antoniego Szandlerowskiego. — Nasz kwestyonarysz macierzyński, przez Matkę-Polkę M. R. S. — Z legend mazurskich: Trzy smugi, przez Z. Morawską. — Polki we współczesnej literaturze, nauce i sztuce: Marya ze Skłodowskich Curie, przez Z. S. — Choroby narodowe, przez Wł. Zarembe. — Węgle, służba i mieszkanie, przez L. — Z listów do „Bluszczy“ z Krakowa, przez W. i z Pragi Czeskiej. — Kultura piękności, przez J. K. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul, przez Pszczolę. — Ofiary. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz drugi powieści „Miłość moim grzechem.“ w przekładzie z francuzkiego M. Laganowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycyn 13). — Pogawędka gospodarska. — Przepisy kuchenne.

„Kuryer Codzienny“

Pismo Społeczno-Literacko-Polityczne
pod redakcją **STANISŁAWA LIBICKIEGO**.

W roku przyszłym drukować będzie słynne

KRONIKI TYGODNIOWE BOLESŁAWA PRUSA

tegoż autora:

KARTKI Z PODRÓŻY.

Od Nowego Roku „KURYER CODZIENNY“ drukować będzie nadzwyczaj in-
teresującą powieść społeczno obyczajową na tle stosunków żydowskich p. t.:

ŻYDZI

napisaną przez **Michała Muttermilcha** znanego estetyka i noweliste
zamieszkałego w Paryżu.

Jako

PREMIUM BEZPŁATNE

„KURYER CODZIENNY“ da **12 TOMÓW** (120 arkuszy) najcenniejszych
utworów literatury swojskiej i zagranicznej, między
innymi znakomitą powieść **T. T. JEŻA USKOKI**,

MAURYCEGO MOCHNACKIEGO

O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU.

Wybór pism **LUDWIKA SZTYRMERA** p. t.:

„Powieści nieboszczyka pantofla“

PAWŁA BOURGETA p. t.:

CICHA WODA i inne.

Cena prenumeraty: W WARSZAWIE: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3,
kwartalnie rb. 1 kop. 50. NA PROWINCYI z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, pół-
rocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25. — Za odnośnienie do domu kop. 10 mies.

ADRES: **Krakowskie Przedmieście Nr. 17.**

Są do nabycia we wszystkich księgarniach
dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo
przedkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Ob-
cych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymo-
wy i z kluczem pod tyt.:

SAMOUCZEK: Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Ele-
mentarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs
I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 21,
40 i 2.20.
Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20;
kurs II-gi rb. 3.20.
Gramatyka Polsko-Francuska
kop. 1.20.
Wypisy Francuskie kop. 80.
Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75;
kurs II-gi kop. 1.20.
Amerykański Przewodnik kop. 50 i 5.
Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5,
12, 24, 40; — kurs I-y kop. 1.40; —
kurs II-gi kop. 1.80.
Skład u Autora, Warszawa, ulica
Złota № 6.

Kwiaty balowe

kwiaty do koszy i żardinier

Girlandy ślubne

poleca w wielkim wyborze

Fabryka sztucznych kwiatów i liści

Władysława Rózyckiego

Wspólna 44, róg Marszałkowskiej.

BIURO NAUCZYCIELSKIE PAULINY BURCHARDT

Warszawa, Marszałkowska 125.

≡ Poleca Nauczycielki, Bony. ≡

33 NOWY-SWIAT 33

SKŁAD PAPIERU

Edwarda Teodorkowskiego

poleca wielki wybór papierów listowych krajowych i zagranicznych. **Albumy do kart**
pocztowych, karty pocztowe, wizytowe, oraz wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

„DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI“

pismo illustrowane pod redakcją księdza **Józefa Adamczyka**,

poświęcone czci **Niepokalanej Dziewicy Maryi**, odznaczone błogosławieństwem Ojca
Świętego **Leona XIII** i naszych Biskupów, a także medalem złotym na kongresie ku czci
Maryi, odbytym we Fryburgu.

Dwanaście tomów rocznie obficie illustrowanych, czyli co miesiąc książka.

W roku 1904 obok innych prac doborowych, jak np.: „**Żywot Pana Jezu-
sa**“, „**Dzieje Klasztoru Jasnogórskiego**“, „**Historia Kościoła
Rzymsko-Katolickiego w obrazach i życiorysach**“, powieść z cza-
sów oblężenia Jasnej Góry przez Szwedów p. t. „**W szwedzkich szponach**“,
„Dzwonek Częstochowski“ drukować będzie nową nader zajmującą, opatrzoną licznymi illu-
stracjami pracę:

„Drogą Świętych Męczenników wśród pogan“

oraz

„Żywoty Świętych i Błogosławionych Polaków i Polek“.

**Część ilustracyjna nader bogata: około 200 ilustracji
rocznie**, przedstawiających przeważnie zabytki naszej przeszłości, obrazy religijne pę-
dzla sławnych mistrzów, sceny z życia świętych bojowników w imię nauki Chrystusowej i t. p.

W roku 1904, ulegając licznym żądaniom prenumeratorów „Dzwonka Częstochow-
skiego“ przeznaczamy na **premium bezpłatne** duży kolorowy obraz, przedstawiający

WIDOK JASNEJ GÓRY.

(na przesyłkę pocztową tego obrazu należy przysłać 40 kop.).

Oplata za „Dzwonek Częstochowski“ z przesyłką pocztową wynosi na kwartał **tyl-
ko rubla**, czyli rocznie **cztery ruble**.

Prospekt szczegółowy i tom próbny na żądanie wysyłamy bezpłatnie.

Oplacę na „Dzwonek Częstochowski“ oraz listy do redakcyi nadsyłać należy pod
adresem: **Redakcyja „Dzwonka Częstochowskiego“ w Częstochowie, pod Jasną Górą.**

W Warszawie opłatę przyjmuje Filia wydawnictwa „Dzwonek Częstochowski“
ulica Mokotowska № 47.

C. LESKI

Marszałkowska № 143, — 1-sze piętro front.

ZAKŁAD KARBOWANIA

i PLISOWANIA FALBAN, SUKIEN

i KORONEK.

Karbowania fantazyjne, najnowszych deseni.
Plisowania przeszło łokieć szerokie. Wycinanie
przeróżnych ząbków maszyną. Wykonanie
staranne i prędkie.

Zakopańskie Wyroby

TERESA WILKOŃSKA

Warszawa, Chmielna 25.

Guńki, serdaki, hucułki, suk-
manki, czapki, paski, sukno na
łokcie, galanterja rzeźbiona,
w stylu zakopańskim.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. JAHOLKOWSKIEJ.

Poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony-polki, freblanki, francuzki, angielski, niemki.
Kwalifikacye i referencye starannie sprawdzane. Kierunek biura ściśle pedagogiczny należy
do **Jadwigi Jahołkowskiej**, b. nauczycielki II gimnazjum, członka Delegacyi Pracy Kobiet,
oraz do **Ludwigi Jahołkowskiej**, autorki prac pedagogicznych, b. kierowniczkii kursów
i szkoły freblowskiej, nagrodzonej medalem na wystawie higienicznej.

Marszałkowska № 118. Telefon № 2856.

„ZDROWIE“

Organ Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego,

poświęcony higienie publicznej i prywatnej, wychodzi na po-
czątku każdego miesiąca w zeszytach objętości 5-6 arkuszy
druku i zawiera:

1) ARTYKUŁY ORYGINALNE z dziedziny postępów higieny publicznej w kraju.
2) STRESZCZENIA ZBIOROWE. 3) REFERATY. 4) SPRAWOZDANIA z posiedzeń
Warszawskiego Towarzystwa i oddziałów prowincjonalnych. 5) METEOROLO-
GIE, prowadzoną stale przez p. G. Tolwińskiego. 6) BIBLIOGRAFIE. 7) WIADO-
MOŚCI BIEŻĄCE, PRZEGLĄD PRASY, KORESPONDENCYE.

Zwraca się uwagę na zeszyty, wydane w r. 1903, a poświęcone **specjalnym** działom higieny:

Zeszyt 6/7 zawiera narady nad higieną prowincyi.

„ 8 jest poświęcony higienie miast.

„ 9 „ „ produktom spożywczym.

„ 10 „ „ higienie szkolnej.

„ 12 „ „ gruźlicy i jej zapobieganiu.

Cena pojedynczego zeszytu 50 kop. — Narady nad higieną prowincyi 2 rb.

Warunki prenumeraty: W WARSZAWIE rocznie rb. 4, półrocz. rb. 2. Z PRZESYŁ-
KĄ POCZTOWĄ rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50.

Członkowie rzeczywisci Towarzystwa Higienicznego otrzymują „ZDROWIE“ bezpłatnie,
zwycajni opłacają w Warszawie rb. 2, z przesyłką pocztową rb. 3 rocznie.

Redaktor **Dr. Med. Wł. Janowski, Nowogrodzka 46 (telef. 2725).**

Administrator **G. Tolwiński, ul. Św. Barbary 4 (telef. 2945).**

Wydawca: **Piotr Laskauer.** — Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**